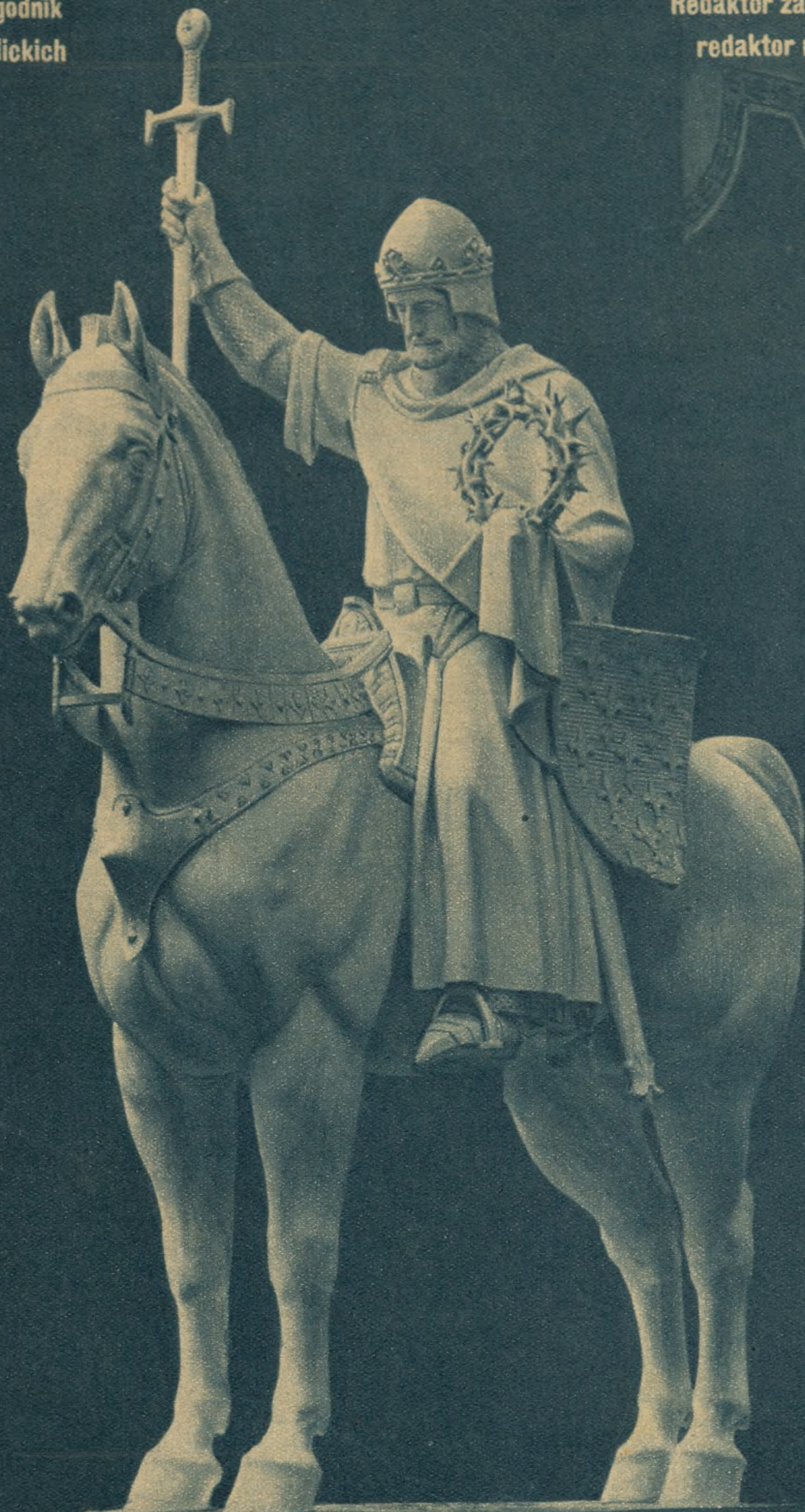


Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik
dla rodzin katolickich

Redaktor założyciel X. Józef Kłos,
redaktor nac. X. Fr. Forecki



Św. Ludwik, król francuski (1215—1270)
Uroczystość 25 sierpnia

Rzeźba dłuta artysty francuskiego H. Lefebvre'a.

Zakuty w średniowieczną zbroję rycerską, wyrusza święty Ludwik na wyprawę krzyżową. W prawicy dzięży miecz dobytej w obronie świętej sprawy, w lewej ręce trzyma cierniową koronę Chrystusową. Przyczepiona u siodełka widać tarczę herbowa ozdobioną liliją królów francuskich. Święty Ludwik to wzór władcy i rycerza. W dniu jego święta módlmy się, aby władców dzisiejszego świata natchnął duchem prawości, prawdziwego męstwa i sprawiedliwości. Módlmy się również, aby i oni dobywali miecza jeno w słusznej sprawie.

» Albo pocałujesz, albo umrzesz! «

Katolicy niemieccy dobrze pamiętają ów dzień, gdy do Monasteru przybył jeden z przywódców ruchu pogańskiego w Niemczech, prof. Hauer, celem wygłoszenia w tem mieście antyreligijnego odczytu. Na dworcu spotkały wówczas agitatora tyśiączne rzesze katolików, śpiewające chórem pieśni religijne. Następnie katolicy i protestanci — o wspólną przecież tym razem idzie sprawę — pospołu udali się tłumnie wślad za przybyłym bezbożnikiem do sali, w której miał się odbyć odczyt. Tłumy przez cały czas wypełniały salę śpiewając swe pieśni, tak że bezbożnik mimo interwencji policyjnej nie został dopuszczony do głosu. Prof. Hauer musiał wyjeżdżać z Monasteru nie wygłosivszy swego odczytu bezbożnego. Ludność katolicka Nadrenji i Westfalji ma dość tego poniewierania, na jakie od pewnego czasu religijne uczucia wystawione są w państwie Hitlera. Nic więc dziwnego, że w tak żywiołowy sposób zaprotestowała przeciw tej poniewierce.

Ale na tem sprawa prof. Hauera się nie kończy. Krótko po wyjeździe bezbożnika zjechała przed pałac biskupa w Monasterze karetka więzienna z licznym policyjnym odwachem i z widocznym zamiarem zaarrestowania czcigodnego pasterza. W mgnieniu oka zebrały się przed pałacem nieprzejrzane tłumy wiernych, gotowych do czynnej obrony swego pasterza. Biskup niebawem wyszedł do policyj — ale ubrany jako biskup w kompletnym stroju liturgicznym z mitrą na głowie i pastorałem w dłoni:

„Macie odwagę, to aresztujcie, ale tylko w takim stroju zgadzam się jechać do więzienia.“

Policjantom zabrakło odwagi! Za wielkie i zanadto wzburzone tłumy zgromadziły się przed pałacem. Oświadczyli tedy po namyśle, że muszą udać się do zwierzchnich władz celem otrzymania odpowiednich wskazówek, gdyż nie wiedzą, jak mają narazie postąpić.

Policjanci już więcej nie powrócili.

Monaster zamieszkiwany jest przez lud o dawnych katolickich tradycjach. Świetnie zorganizowany gorąco trzyma się wiary swych przodków. Gdy za Napoleona I panowie niemieccy zdradzając naród połączyli się z najezdźcą, z tego właśnie biskupiego pałacu w Monasterze szedł głośny na cały świat protest przeciwko butnemu cesarzowi, depczącemu prawa Kościoła. Gdy sześćdziesiąt lat później srożył się kulturkampf, tu w Monasterze biskup powstał przeciw żelaznemu kanclerzowi Bismarkowi. Został wprowadzany zaarrestowany i z tego pałacu wywieziony do więzienia, ale lud w wierności niezachwiany przeczekał odważnie kulturkampf i doczekał się powrotu dostojnego więźnia.

Ale prześladowania katolików szerzą się i w innych częściach Rzeszy, m. in. w Prusach Wschodnich. Niedawno został przez władze aresztowany rektor seminarjum w Brunsberdze, Jezuita ks. Wiemer za to, że ukarał kilku uczniów za zapisanie się, pomimo jego zakazu, do organizacji młodzieży hitlerowskiej. Gdy się władze hitlerowskie o tem dowiedziały, Ojca Wiemera wydalono z Prus Wschodnich. Ale skutek tego wydalenia był wręcz przeciwny. Rodzice ukaranych dzieci mimo to nie ulegli hitlerowcom. Owszem, wystosowali do prefekta policyj list i przyznali słuszność — wywiezionemu kapłanowi.

Niedawno ogłosił biskup Maksymiljan Kaller list pasterski. Policyja otrzymała nakaz, by nie dopuścić do odczytania listu w kościołach. Skonfiskowała tedy większość egzemplarzy, dokonywując tak w tej jak w innych diecezjach licznych rewizyj po probostwach i wikaryatach. Mimo tych konfiskat udało się księżom w najbliższą

niedzielę z ambony przeczytać wiernym list swego biskupa...

Metoda, którą zwalcza się dziś w Niemczech Kościół katolicki, nie jest metodą kulturalnych ludzi. Ilekroć Turcy, których nasz król Sobieski tak dzielnie pobił na głowę, zdołali zdobyć jakieś miasto chrześcijańskie, tylekroć wysyłali do pojmanych w niewolę dwóch wysłańców. Jeden z nich niósł koran, ową świętą księgę islamu, drugi trzymając miecz zwracał się do chrześcijanina z alternatywą: Albo przyjmiesz naszą wiarę i pocałujesz koran, albo umrzesz!

Metoda, którą posługują się wobec katolicyzmu niejednokrotnie w czasach dzisiejszych hitlerowcy, bardzo przypomina tą barbarzyńską metodę: „Albo pocałujesz, albo zginiesz!“ Albo uczynisz to, co my chcemy, a więc uznasz mgliste pogańskie teorie Rosenberga i Hauera, albo czeka cię obóz koncentracyjny, więzienie lub śmierć.

Kościół katolicki jest dzisiaj w Niemczech mocno atakowany przez elementy liberalne i bezbożnicze. Katolicy niemieccy nie mieszają się do polityki Trzeciej Rzeszy. Ale katolicy niemieccy chcą spełnić swój obowiązek i bronić odwiecznych praw ludzkości, bronić 10 przykazań Bożych i porządku przez Boga ustalonego. W tej walce niech pewni będą gorącej sympatii katolików całego świata. Niech będą przekonani, że katolicy całego świata z nimi się solidaryzują! Zwłaszcza niemieccy katolicy mieszkający poza granicami Rzeszy byłiby powołani do zorganizowania gorących i głośnych protestów. Sprawie Kościoła w Niemczech z pewnością pomogliby bardzo.

Ewangelja na jedenastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Marka w rozdziale 7, w. 31—37.

Won czas opuściwszy Jezus krainę Tyru, drogą na Sydon, udał się nad morze Galilejskie przez krainę Dekapolu. Wtem przyprowadzają Mu głuchego niemowle, i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy nabok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Eftetha“, to jest: „Otwórz się“. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego, i mówił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili. — Ale im więcej im nakazywał, tem oni więcej jeszcze rozgłaszali; i niezmiernie dziwili się, mówiąc: Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę.

NAUKA

Cudem miłosierdzia Jezusowego „otworzyły się uszy i rozwiązała zawiązka języka“ — głuchoniemego. W sobie nosimy większy cud; jest nim nasz narząd słuchu i mowy. Przez nie dusze ludzi udzielają sobie wzajem myśli, dzielą się wrażeniami, przekazują uczucia.

Jakoż nam cenić trzeba w sobie dar słuchu i dar mowy. Aby nie słuchać złego.

Aby nie mówić złe. Żali się apostoł Jakób (3,5):

„Wszelkie przyrodzenie zwierząt i ptaków i płazów i innych poskromione bywa... Lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić; zło niespokojne, pełne jadu śmiertelnego.“

Zwłaszcza jedno dziś słuchanie i jedna mowa może być zgubą wielką dla kroci dusz: złe słuchowiska i zła mowa, płynąca z radja.

Radjo trzeba otoczyć katolickiem czuwaniem. Uczyniono to w Anglii.

Wobec niekiedy niewłaściwych audycji, nadawanych tam przez radjo, angielska inteligencja katolicka stworzyła w kraju sieć „Katolickich Towarzystw Przyjaciół Radja“.

Stworzono katolicką opinię publiczną, która strzeże i broni tego, aby audycje radjowe zawsze dostosowane były do wymagań i przekonań ludności katolickiej w Anglii.

Co może taki nacisk opinii publicznej na radjo, tego dowodem Ameryka Północna.

Ks. Coughlin co niedzielę przez radjo wygłaszał kazania, tłumaczące zasady społeczne encyklik Leona XIII i Piusa XI, wołających o sprawiedliwość społeczną, o podniesienie duchowe i gospodarcze mas ludowych, zwalczające sobkostwo klasowe.

Na zapytanie, czy odpowiada to zainteresowaniom społeczeństwa, odezwała się opinja katolicka, publiczna: 137.400 odbiorców amerykańskiego radja zażądało na stałe tych kazań. I oto obecnie 27 stacyj radjona dawczych Ameryki na krańcu tej części świata co niedzielę roznosi kazania ks. Coughlina. Słucha ich 50 milionów słuchaczy. Tak nawet inowiercy poznają prawdę katolicką i jej wykład w Encyklikach papieskich.

Niech się rozszerza radjo w Polsce, bo płynie zeń wiele dobra, a jednocześnie niech na wzór Anglii czuwa tu katolicka opinja i niech woła o rzeczy dobre tak, jak to uczyniło w Ameryce owe 137.400 radjosłuchaczy, żądających stałych wykładów katolickich tego „księdza radjowego“ — cichego proboszcza z Hamilton.

I własna nasza mowa niech będzie zawsze mową, godną katolików, służącą budowaniu bliźnich, lecz nie zgorszeniu. Z każdego bowiem, nawet próżnego słowa, zdamy Bogu sprawę.

Chcemy o tem zawsze pamiętać.

Aby nasza mowa, nasz język nie był nigdy onem „złem niespokojnym, pełnym jadu śmiertelnego“. Amen.

Ks. Szcz. Śf.

Królewskie ślubowanie

Był ciężko, śmiertelnie chory, prawie umierający, gdy doszła go z dalekiej Palestyny wieść, że Jerozolima wraz z Grobem Pańskim znowu dostała się w posiadanie niewiernych. Tak się tem przejął, że zdawało się, iż wiadomość ta go dobieje. Przez pewien czas sądzono nawet, że już żyć przestał. Ale ocknąwszy się, usiadł na łożu i zażądał krzyża. A patrząc na Ukrzyżowanego złożył ślubowanie, że jeżeli Bóg powróci mu zdrowie, to wyruszy czempredzej na czele wojska w daleką zamorską krainę do Palestyny na oswobodzenie Grobu Pańskiego.

Któżto tym zaledwie 30-letnim, ciężko chorym mężczyzną, który tak szczerne Bogu składać potrafi obietnice? Oto Ludwik IX, król Francji, ów święty monarcha, któremu Opatrzność powierzyła poprowadzenie dwóch ostatnich wypraw krzyżowych.

Ludwik powrócił do zdrowia nadspodziewanie szybko.

Natychmiast też, zgodnie z przyrzeczeniem Bogu danem, zabiera się do zorganizowania wyprawy krzyżowej. Lecz wszędzie na każdym kroku napotyka na niepokonalne wprost przeszkody. Słaby charakter załamałby się i byłby zaniechał wypełnienia swego ślubowania, uważając je za niewykonalne. Nie tak postępuje Ludwik IX. Gorliwie przez długie 3 lata szuka sprzymierzeńców pilnie zabiegając o każdego nowego żołnierza i umiejętnie usuwając jedną po drugiej przeszkodę. — Jakież to są trudności i przeszkody, które Ludwik napotyka w pierwszych trzech latach spełnienia swego ślubu?

A więc:

Jest na zamku królewskim matka, królowa Blanka, która młody król uwielbia nad życie, a która każdego dnia na kolanach go błaga, by zaniechał niebezpiecznej wyprawy.

A więc: Są wielmoże państwa, cały dwór i mnogie rycerstwo. Wszyscy przeciwni są tej wyprawie. Wyprawa taka, to aczkolwiek święta, jednak bardzo niebezpieczną jest wojną. Prowadzona gdzieś zdala od kra-

Obrazek górny: Gdy słabe kobiety chwyciły się miecza... Legenda wspomina niejaką Florynę z Burgundji córkę ze znakomitego rodu, która podążyła za swym narzeczonym królewiczem duńskim Swen'em do Ziemi św. Tam zniemacka napađnięta zginęła od tureckiej szabli śmiercią bohaterską wspólnie z narzeczonym w czasie pochodu do Ziemi świętej.

Po prawej: „W zdobytej przez Turków Antjochji“.

ju, na drugiej stronie ogromnego morza zniewoli ich do opuszczenia domu, żony i dzieci. Trzeba będzie porzucić ojczyznę na długie, długie lata, a może na zawsze. Serca które Ludwik nakłania do świętej wojny, na jego odezwy są głuche. Ogień boży już się w nich nie pali. Zadanie, które go więc czeka, jest bardzo trudne. Zpośród przywódców krzyżowych przez całe 150 lat wojen krzyżowych nie znajdziesz ani jednego, któryby tyle się naborykał z oziębłością ludzi i z obojętnością na sprawę Grobu Świętego, co Ludwik IX. Jesteśmy przecież w r. 1244. Ludwik już nie zastał owego pokolenia z synodu w Clermont (1095 r.), które





usłyszawszy wieści o mordowanych kapłanach i świątyniach bożych, zamienianych na stajnie, w świętym zapale chwyciło za miecz i wołało w uniesieniu: Raczej umrzemy na wojnie, aniżeli patrzeć mamy na cierpienia naszej wiary świętej.

Minęły już niepowrotnie czasy, gdy w świętym zapale rolnik porzucał pług, pasterz trzodę, zakonnik celę klasztorną, gdy słabe kobiety i niewinne dzieci chwyciły się miecza, a zbrodniarze i mordercy porzucali bezpieczne kryjówki, by w świętej krzyżowej walce o Grób Święty wymazać swe winy. Ludwika nie wspierał żaden Urban II, żaden Piotr z Amiens, żaden król, żaden magnat ciałem i duszą już nie był oddany sprawie oswobodzenia Grobu Pańskiego. Sam jeden tedy samotnie pracować musi około tej świętej myśli.

Ludzie Ludwika zato żywo mieli w pamięci nieszczęsne dzieje owych 5 poprzednich wypraw krzyżowych! Iluż to wyruszało na każdą wyprawę, a jak niewielu wracało. Jak często szyderczo wskazywano palcem na zniszczone folwarki, zrujnowane zamczyska, dziedziców wielkich fortun przyprowadzonych do kija żebraczego.

„Z pewnością — mawiano — byłoby się to nie stało, gdyby ojcowie i opiekunowie nie byli ruszali na ową świętą, lecz jakże nieszczęśliwą wojnę o Grób Pański.”

Ludwik wszystko to widzi, wszystko słyszy, rozważa i serdecznie z tymi, których los dotkliwiej dotknął, współczuje, ale ani na chwilę nie ustaje w swem dążeniu do wystawienia wojska jak najświetniejszego. To jest właśnie znamię owych rzadkich i bardzo wielkich ludzi, że gdy wszyscy naokoło tracą nadzieję i upadają na duchu, oni jedni trwają na raz zajętem stanowisku, nie lękając się żadnej najgorszej nawet ofiary!

Jest wreszcie przeszkoda, jeszcze jedna; przeszkoda którejby się nikt nie spodziewał a jest nią duchowieństwo.

Zdawałoby się, że ono w szczególniejszy sposób było powołane do tego, by poprzeć z wszelkich sił poczynanie Ludwika. Ale duchowieństwo ówczesne szło niestety za duchem czasów i dbało więcej o swe majątki kościelne, topiące się beznadziejnie w długach wojennych po dawniejszych wyprawach krzyżowych, aniżeli słuchało świętego głosu sumienia. Wołało tedy zaprzeć się ducha bożego, wołało pójść za głosem „ciała” i sprzymierzyć się z królową matką.

Poczęło więc nakłaniać króla, by odstąpił od swego ślubu i stłumił głos sumienia. Wysłało do niego arcybiskupa paryskiego, by mu, korzystając z publicznego zebrania rady koronnej starał się wmówić obłudnie, że ślub jest nieważny, że król, ślubując tak trudne i dla społeczeństwa tak ciężkie ślubowanie, był ciężko chory i jakoby pozbawiony zdrowego rozeznania.

Ale trafiła kosa na kamień!

„Zgoda — rzekł król — zgoda panowie i ks. arcybiskupie! Oto znak krzyżowca, który przyjąłem z rąk waszych w czasie śmiertelnej choroby. Zwracam go, skoro mniemacie, że będąc chorym, nie miałem zupełnego rozeznania!”

Okrzyk ulgi i radości rozległ się na sali! Skoro tylko cokolwiek uciszyło się odezwał się król ponownie:

„Oddałem wam znak. Ale nie możecie przeczyć, że obecnie jestem już zupełnie zdrowy! Mam więc prawo ślubowania i żądania krzyża. Teraz więc ponawiam i odnawiam swe ślubowanie. Ażeby zaś nie było wątpliwości, więc przysięgam, że niczego nie wezmę do ust, że raczej skonam, dopóki z twoich rąk, arcybiskupie, znowu nie

Obrazek górny: „24 października 1249 r.”

Obrazek dolny: W chwilach wolnych od walki rycerstwo gromadziło się nad brzegiem...

otrzymam owego godła, obowiązującego mnie do wyprawy krzyżowej!

„W chorobie swej — mówił król w dalszym ciągu — złożyłem ślubowanie warunkowo. Stałem Bogu warunek. Od spełnienia tego warunku uzależniłem spełnienie swego ślubu. Bóg swoje zrobił, bo zdrowie mi wróciło. Teraz przyszła kolej na waszego króla, by swego przyrzeczenia względem Boga dochował”.

Już zatem trzy lata minęły od owego ślubowania. Król wreszcie pokonał wszelkie trudności, usunął tysiączne przeszkody i 28-go sierpnia 1248-go roku ruszył z 55 000 wojska na pożyczonych okrętach z Aigues Mortes, jedyne go portu, jaki wówczas Francja posiadała nad Morzem Śródziemnym, na Wschód daleki. 17 września flota dotarła do Cypru, a 4 czerwca 1249 r. dotarła do Egiptu i wylądowała zamiast w Aleksandrii, w porcie Damiette, który marynarze w nieświadomości swej poczytywali za Aleksandrię.

Tu nastąpiło pierwsze starcie z wrogiem. Wszystko zdawało się sprzyjać nieprzyjacielskiej armii, zwłaszcza niesłychane trudności, jakie przedstawiało lądowanie. Nie było bowiem łódek, któreby z okrętów wojsko przewoziły do brzegu. Zdecydowano się tedy wpław przebyć morze. Wzgórze, na którym znajdowali się Saraceni, ułatwiało im ciskanie pocisków. Lecz waleczny król Ludwik, pokładając wiarę niezachwianą w Boskiej pomocy, dał sygnał do rozpoczęcia boju. Zagrały trąby. W złoconym hełmie na głowie, z promienistą tarczą na piersi prowadzi król swoich wojaków i rzuca ich na oczekujących u brzegu Saracenów. Przedstawiał się wtenczas tak pięknie, że jeszcze po bardzo, bardzo długich latach widzi go kronikarz Joinville jak żywego. Saraceni gonieni przez krzyżowców ostać się nie mogą. W spiesznej ucieczce zapominają 53 więźniów chrześcijańskich, którzy w lochach podziemnych Damiette ślęcząc od 22 lat nie widzieli światła dziennego. 50 oficerów i generałów, których sułtan czyni odpowiedzialnymi za utratę Damiette, ginie na szubienicy.

Zwycięstwa tego niestety nie wyzyskano. Zamiast bez zwłoki uderzyć na stolicę Kairo i utorować sobie drogę do pobliskiej Palestyny, postanowiono prze-

czekać w porcie Damiette na rozproszone okręty i na nowe posiłki, które niebawem nadejść miały z Francji.

To postanowienie stało się zgubą dla całej wyprawy. Biedni krzyżowcy odcięci od ojczyzny, zamknięci w ciasnej Damiette, długo musieli wyglądać przyobiecanych posiłków. Minął lipiec, przeszedł sierpień i wrzesień, październik już się miał ku końcowi, gdy wreszcie pewnego dnia (24 października) ujrzeli tak dawno oczekiwaną flotę. Przyjrzyj się długo i dobrze obrazkowi, który umieszczamy przy tym artykule, aby choć w odrobince wżyć się w gorące tęsknoty, z jakimi boleśnie wyczekiwano posiłków, ukazujących się właśnie w tej chwili gdzieś daleko na horyzoncie.

Niestety już było za późno. W tych długich miesiącach wyczekiwania nieprzyjacieli, zdolawszy zgromadzić niezliczone wojska, odciął drogę do Kairu i zamknął krzyżowców w obozie, otoczonym z dwóch stron bardzo głęboką wodą, a z trzeciej strony wojskiem nieprzyjacielskim.

Powstał głód i szalona drożyzna. Za wołu płacono 8000 zł, za świnie 300, a za jajko 10. Na tle głodu powstał mór. Ludzie poczęli padać jak muchy. Zaraza powstała prawdopodobnie stąd, że za pokarm służyły żołnierzom ryby, które przeważnie żywiły się zwłokami rzuconymi do wody. Straszna to była choroba. Skóra pokrywała się na całym ciele plamami czarno-czerwonymi. Działo albo gniło i odpadało płatami, albo też dziczało i twardniało, że trzeba je było zębów wycinać wśród niewysłowionych boleści. Nakoniec zjawiało się u chorych silne krwawienie nosa i ostatecznie śmierć.

Nic dziwnego, że w następnych bitwach już nie odnieśli zwycięstwa. Król dokonywał wprawdzie cudów waleczności; miecz jego spadał z błyskawiczną szybkością na karki oszołomionych Saracenów; co chwila to w tej, to w innej stronie ukazywał się złocisty jego pancerz. Szeregi wraże jednakże wciąż rosły i wzmagaly się w potęgę. Bitwy staczane były tak krwawe, że wody otaczające obóz rumieniły się od krwi i wszędzie się od krwi i wszędzie



Ludwik IX w niewoli! Jego słowa do baronów francuskich, patrzących z zgrozą na kajdany: „Pocieszcie się, na tej samej ziemi Syn Boży dźwigał gorsze i cięższe kajdany!”



„Dziękuję Bogu, że w miłosierdziu swem dozwolił mi umierać w służbie dla świętej sprawy...”

(Dokończenie na str. 549.)

DZIWIWNA LAMPKA

(Prześwietlanie chorych)

rękę poirzujemy przed „lampką” wynalezioną przez Roentgena. Zauważymy wtedy przede wszystkim dość ciemny rysunek kości ręki, a naokoło nich słabiutki, szarawy, zarys ciała. Jeżeli teraz na rękę położymy jakieś przedmioty metalowe np. kluczyk i nożyczki, to zobaczymy (jak to przedstawia nam obrazek nr. II) na delikatnym obrazie kości i ciała — ostre, czarne, cienie tych przedmiotów.

Całą tajemnicą tego wielkiego wynalazku jest jedno słowo „lampka Roentgena”, zgoła dnej py

Roentgen
która
do za-
lam-
nie

Na czymże polega genialność tego wynalazku? Ażeby dobrze zrozumieć o co chodzi, robimy proste doświadczenie: bierzemy kartkę białego papieru i patrzymy na nią pod słońce; każdy wie, że gdy za kartką poirzujemy rękę, ujrzymy na jasnym tle papieru jej cień. Pomyślmy krótko: co to znaczy? To oznacza, że promienie słoneczne przez rękę — przez ciało ludzkie — nie przechodzą i w miejscu tem, gdzie ich niema, jest ciemno (cień).

Otóż Roentgen odkrył takie dziwne promienie, które przechodzą nawet przez ciało ludzkie, przez drzewo, przez skórę — a nie przechodzą przez żelazo i ołów, a przez kości przechodzą bardzo słabo. Uwidacznia się to w całej pełni, gdy

Wilhelm Konrad Roentgen — urodził się przed 90 laty, 27 marca w Lennep, kształcił się w Szwajcarii, później był profesorem w Strassburgu. W 1895 roku odkrył pewien rodzaj promieni o bardzo dziwnych własnościach. Już w 6 lat później otrzymuje Roentgen najwyższe odznaczenie naukowe całego świata — nagrodę Nobla.

jest podobna. Jest to bania szklana, z której wypompowano powietrze, a przez którą przepuszcza się bardzo silny prąd elektryczny.

Przyrząd ten, dzięki wyjątkowej pracy wynalazcy i innych uczonych, stale się udoskonalał, z roku na rok ulegał coraz to nowym zmianom i w krótkim czasie stał się tak dogodnym w użyciu, iż zaczęli nim posługiwać się różni lekarze. W ich rękach stał się wynalazek promieni Roentgena, czyli t. zw. promieni X, dobrodziejstwem ludzkości, bo umożliwił im zobaczenie i zbadanie wewnętrznych narządów człowieka, które dotychczas były zakryte przed ich oczami.

Wszechwładny środek rozpoznawczy

Dziś życie pędzi szybkim tempem naprzód, na ulicy na każdego czyha niebezpieczeństwo od pojazdu, a czyż i na wsi nieszczęśliwe wypadki zdarzają się tak rzadko? To też złamania kości należą do najczęstszych chorób.

Kości, aby się prosto i dobrze zrosły, muszą być dokładnie zestawione i złamane ich końce muszą się ściśle schodzić. Dziś lekarz nie robi tego jak dawniej owczarz poomacku, na chybił trafił — lecz przede wszystkim prześwietli chorą kończynę i ją sobie dokładnie obejrzy. Przyjrzymy się np.

Na lewo: Zdjęcie roentgenowskie nogi; strzałka 1. wskazuje złamanie, równocześnie spostrzegamy wywichnięcie t. j. rozłączenie się kości w stawie, co wskazuje strzałka 2.

Na prawo: Ta sama noga, co na 3 obrazku po „nastawieniu” przez lekarza: złamane kości się schodzą 1; w stawie kości wróciły na swoje miejsce 2.

Fotografja po prawej i lewej stronie przedstawia zdjęcie roentgenowskie głowy — widać delikatny zarys czoła, nosa, ust i brody oraz samą czaszkę i kilka kręgów.

zdjęciu nr. III.: przedstawia ono nogę; strzałka (1) wskazuje miejsce, gdzie nastąpiło złamanie kości. Lekarz, oglądając to zdjęcie, może odrazu ocenić o ile będzie musiał nogę nadciągnąć, w którą stronę pokierować odłamkiem kości, aby przywrócić mu dawne prawidłowe położenie. Oszczędza choremu przytem bardzo wiele bólu i gwarantuje szybsze, a lepsze wyzdrowienie.

Lampa Roentgena okazuje się zatem

prawdziwem dobrodziejstwem dla biednego chorego. Po zabiegu podaje się nogę jeszcze raz prześwietleniu kontrolnemu. Zdjęcie takie widzimy na obrazku IV. Miejsce złamane

1

2

2

zaznacza się, jako waziutka, szarawa szczelina, przebiegająca ukośnie przez kość. Chory może być spokojny, że noga złamana po wyzdrowieniu niczem nie będzie się różnić od zdrowej!

Przy tak pospolitem w młodym wieku zapaleniu szpiku kostnego (które lud nazywa u nas „gniciem kości”), konieczne trzeba zbadać przyczynę tego gnicia! Inaczej lekarz musi leczyć, gdy „gnicie” kości spowodowane zostało gruźlicą, a inaczej, gdy podłożem „gnicia” jest inna choroba. Dawniej lekarz bardzo trudno, z wielkim tyłko móżem, po długich zabiegach mógł wybadać prawdziwą przyczynę tego „gnicia”. Dziś bardzo łatwo ją zbada zapomocą lampy Roentgena.

Przy pracy często się zdarza, że odpryskuje, albo z młotka, albo z gwoździa wbijanego, odłamek, okruszyna żelaza i wpada niebezpiecznym trafem do oka, często utkwii w niem bardzo głęboko. Każda operacja oka jest bardzo niebezpieczna dla wzroku i niezmiernie utrudniona. Straci natomiast dużo ze swej grozy, gdy lekarz przedtem może dokładnie obejrzeć, gdzie utkwiał odłamek i ocenić, którądy najłatwiej, z najmniejszym ryzykiem dla wzroku, można go wydobyć.

Wogóle przed wielu operacjami może lekarz dzisiejszy, zanim jeszcze weźmie nóż chirurgiczny do ręki, zdać sobie sprawę, jaki jest stan, czyto żołądka, czy kiszki, czy kości, nerek, czy woreczka żółciowego, które ma operować.

Ale tak odrazu nie było; człowiek, nie znający tych spraw zbliska, nie wyobraża sobie ile trudu i jak olbrzymią pracę musieli włożyć w to uczeni i lekarze, aby dojść do tak wspaniałych wyników.

Tajemniczy płyn

Z początku udawało się prześwietlać, poza kośćmi, tylko serce i płuca. Lekarz nie poprzestawał na opukiwaniu i osłuchaniu serca i płuc, ale w wypadkach bardziej zawiłych mógł wprost — bez krwawego zabiegu, czyli bez otwierania nczem — zobaczyć te narządy. Zwłaszcza w gruźlicy, tej pladze naszego wieku, zdjęcie roentgenowskie jest do stwierdzenia choroby konieczne potrzebne. Jednak gdy lekarz przystępował do prześwietlania innych narządów, np. przełyku, żołądka, jelit, nerek i dróg moczowych, wreszcie wątroby i dróg żółciowych — sama lampa Roentgena nie wystarczała: tych wszystkich miękkich wnętrzości nie było można zobaczyć. Ale pomysłowość ludzka nie ma granic! Wynaleziono takie „lekarstwo”, które chory wypija na pół godziny przed prześwietla-

niem, a lekarz może obejrzeć wszystkie te narządy, przez które ono przechodzi.

Więc teraz odkryje już z łatwością straszne niebezpieczeństwo — utajone gdziekolwiek w przełyku, w żołądku, czy w kiszki — raka. Zawsze znajdzie, rozrastający się wrzód w żołądku i odpowiednią dietą t. j. ostrożnym odżywianiem według swoich wskazań, wyleczy go, albo w cięższych wypadkach, przez wczesne skierowanie chorego do operacji, uratuje mu życie.



A tak wygląda prześwietlona noga w trzewiczku. Widać dokładnie każdy gwoździk. Z tego zdjęcia przekonujemy się, jak niezdrowe jest chodzenie na wysokich obcasach. Elegancka chodzi właściwie tylko na palcach.

Jak dobrać się do kamieni żółciowych?

Jeszcze innego sposobu używa lekarz dla wykrycia choroby dróg żółciowych, a zwłaszcza kamieni żółciowych. W tym celu zastrzykuje do żyły na ręce pewien płyn, który, wędrując z krwią, szczególnie obficie zatrzymuje się w żółci i przy prześwietlaniu pod lampą Roent-



Zdjęcie to wykazuje, że promieniami X można prześwietlić skórę (delikatny zarys), w słabym stopniu kości (bardzo dokładny obraz wszystkich kosteczek) a nie można prześwietlić nożyczek i kluczyka, które leżą na ręce (żelazo).

gena uwidocznili te małe, tak dokuczliwe i dotąd niewidzialne i nawet nie-namacalne kamienie żółciowe. Łatwo dziś mówić, jak o bagatelce. „o takim płynie, który wystarczy zastrzyknąć i t. d.” Ale czy zdajemy sobie sprawę, wiele za tem kryje się uciążliwej, mozolnej pracy? Ile to tysiącznych płynów trzeba było próbować, by właśnie ten odpowiedni, nieszkodliwy dla zdrowia a widoczny pod lampą Roentgena wynaleźć? Potrzeba było długich lat ogromnego wysiłku uczonych (tych co to się zdaje, że nie nie robią), by dokonać tego lekarzkiego cudu.

Lampa Roentgena leczy, lecz równocześnie kaleczy i zabija

Dzięki lampie Roentgena i promieniom nazywającym się promieniami X, nie tylko widzi się zmiany, jakie choroba robi w ciele ludzkim, ale możemy też wiele upartych chorób leczyć. Wymienimy tu tylko gruźlicę skóry, czyli t. zw. wilka, lub — jak go lud nazywa „ogień” — parchy, kołtun i różne ropne zapalenia skóry. Promienie Roentgena są bronią nadzwyczaj ważną także w walce ze straszną chorobą — rakiem.

Nie są jednak one wcale niewinnym i bezpiecznym środkiem leczniczym, w wysokim stopniu zagrażają lekarzowi, stale przebywającemu pod ich działaniem. Więc najpierw mogą wywołać uporczywe, złe się gojące oparzenia w postaci rozległych, otwartych ran. Niejeden, lekarz już został dożywotnim kaleką, posługując się dla innych Roentgenem, a niejeden już przypłacił pracę zawodową życiem. Obsługiwanie

lampy Roentgena to praca zatem bardzo niebezpieczna, wymagająca wielkiego poświęcenia od lekarza i pochłaniająca dużo ofiar.

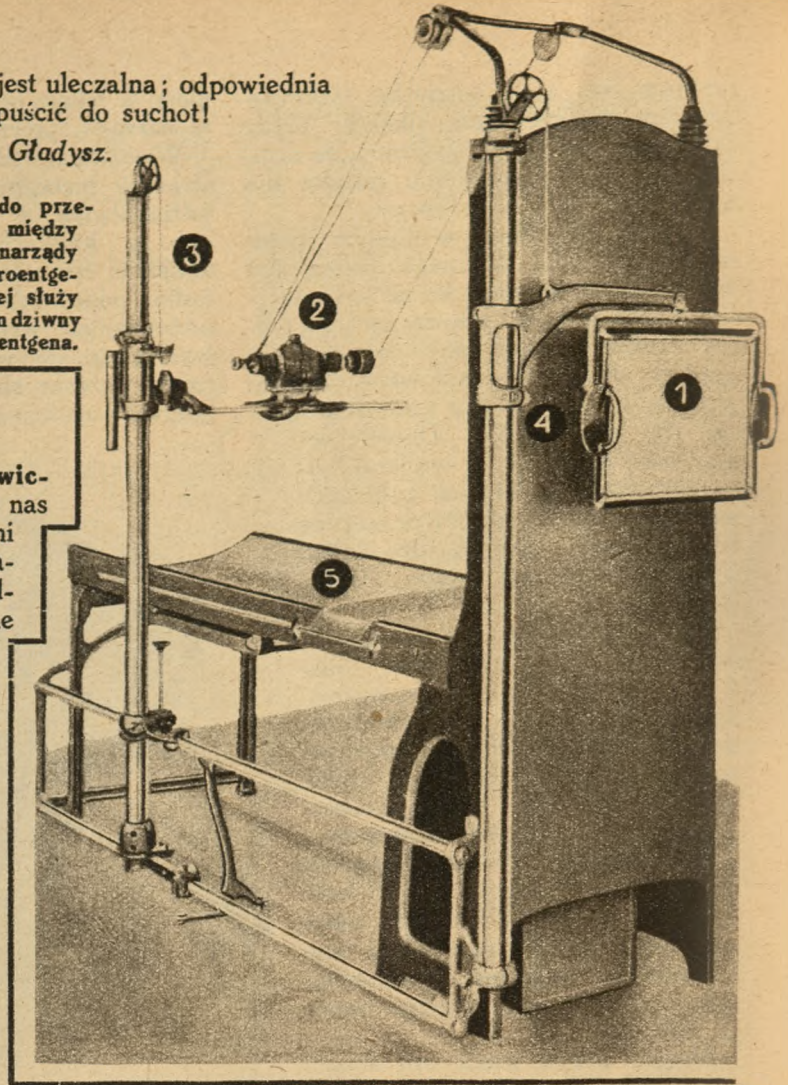
Każdego zastanowi pytanie, dlaczego zdjęcia roentgenowskie są właściwie takie drogie? Jeżeli uwzględnimy wielką ilość prądu, jaki jest potrzebny do wykonania zdjęcia, a w większej jeszcze mierze rozmiary kliszy, na której lekarz wykonuje zdjęcie (30×40 cm), niebezpieczeństwo, z jakim pracuje i drogie wykształcenie, to zrozumiemy, że koszty nie są wygórowane. A przecież zakład musi utrzymać z zarobionych pieniędzy cały przyrząd, którego części zużywają się po pewnym czasie. Wystarczy wymienić banie, czyli lampy roentgenowskie, których cena wynosi 1500 do 2000 złotych. A jednej bani można użyć tylko do 200, najwyższej 300 prześwietleń. Niszczą się przytem jednak cały szereg innych przyrządów, różne urządzenia elektryczne, których cena dorównuje często cenom bani.

Ale nad tem powinny się zastanowić Ubezpieczenia Społeczne. Zagranicą, w Berlinie, już od bardzo dawna choroby, zagrożeni gruźlicą, dostają dwa zdjęcia darmo, co daje lekarzowi możliwość oceny jak, gdzie i na jakiej głębokości toczy się choroba. W naszych warunkach już wielką zdobyczą jest, gdy chory może pozwolić sobie na jedno zdjęcie... A jednak gruźlica płuc,

wcześnie rozpoznana, jest uleczalna; odpowiednia kuracja może nie dopuścić do suchot!

B. Gładysz.

Na prawo: Przyrząd do prześwietlenia. Chory staje między 4 i 1, lekarz widzi jego narządy na płycie 1. Do zdjęć rentgenowskich w pozycji leżącej służy łóżeczko aluminiowe 5. 2-ten dziwny przyrządek to lampka Roentgena.



Z życia katolickiego

Calles wczoraj — a Calles dziś. Poza Rosją Sowiecką w ostatnich latach najbardziej „krwawil” dla Chrystusa Meksyk. Sprawcą tego był Prezydent Calles — wychrzta. Przed kilkoma miesiącami, okrutny ten człowiek, zrzekł się prezydentury i zamieszkał w uroczej miejscowości, położonej w górach meksykańskich. Prezydentem został człowiek z jego otoczenia Cardenas, mimo to było rzeczą jasną, że nadal sprężyną działania będzie Calles. Tymczasem stała się rzecz niezwykła. Cardenas powołał rząd ze swoich ludzi, oparł się na robotnikach i cofnął szereg zarządzeń antyreligijnych. W Callesie zawrzało wszystko, zapragnął na nowo walki, postanowił usunąć swego „pupila”. Nie dał jednak rady, uległ i dziś opuścić musi Meksyk na zawsze. Calles ongiś na ustach całego świata — dziś jest opuszczony. Tak zawsze bywało! Kościół przechodził burze, cierpiał — prześladowania minęły, z wrogów jego śladu nie została — a Kościół trwa nieprzerwanie.

Pocieszające wiadomości nadchodzą także z Hiszpanji. Tygodnik hiszpański „Hechos y Dichos” notuje, że od chwili gdy łoże masonskie pod opieką umocnionej republiki usiłowały z serc młodzieży wydrzeć zasady wiary i moralności katolickiej, nauka katechizmu doszła do nieoczekiwanego rozkwitu. Liczba sprzedanych w ostatnich miesiącach katechizmów przewyższyła w Hiszpanji odpowiednie cyfry z całego XIX wieku i z pierwszych trzech dziesiątków lat obecnego stulecia. Czytanie katechizmu stało się w bardzo wielu rodzinach hiszpańskich zwyczajem powszechnym. Kościół nie umiera!

Trybunały i adwokaci amerykańscy zarabiają 400 milionów na rozwodach. Nigdzie niema tak licznych rozwodów jak w Stanach Zjednoczonych. W roku 1929 udzielono tam ogółem 201,488 rozwodów (w tem, rzecz charakterystyczna dla Stanów Zjednoczonych, niemal $\frac{3}{4}$ na żądanie kobiet). Co roku przeszło 100,000 dzieci, ofiar rozwodów rodziców, zostaje pozabawionych ciepła ogniska rodzinnego. Dodać trzeba, że rozwody są gratką nielada dla sądownictwa, które zarabia na nich olbrzymie sumy. Podług obliczeń rozwody przynoszą rocznie około 400 milionów dolarów dochodu trybunałom i adwokatom amerykańskim oraz specjalnym agencjom, trudniącym się procederem ułatwiania rozwodów.

Kiedy doczekamy się w naszym społeczeństwie katolickim wielkiej

wystawy antybolszewickiej? Nie brak u nas w Polsce ani ludzi ani pism, gorąco zachwycających się rajem bolszewickim! Rozsądne społeczeństwo powinno takie zachwyty zwalczać i tępić, by utrudnić szkodliwą agitację na cześć bolszewizmu. Katolicka Kolonja ma obecnie wystawę pod tytułem „Raj sowiecki”. Po rajy tym oprowadza specjalny przewodnik, który powrócił z Sowieców. Dział ten przedstawia propagandę bezbożniczą, uprawianą w Sowieciech zarówno wśród dorosłych, jak wśród dzieci. Dowodami są liczne dokumenty, jak listy, gazety ściennie, czasopisma dla dzieci, fotografie itp. Również zobrazowany jest głód, zabijanie dzieci, terror GPU — odmiany dawnej czerezwyczajki. Uwzględniono też płace robotnicze, dające pojęcie o nader ciężkim położeniu robotników w Sowieciech. Wystawa pokazuje, co czeka każdy kraj z chwilą zapanowania w nim komunizmu.

Ks. Proboszcz Wrycza opuścił więzienie. Ks. Pułk. Wrycza po 2 miesięcznym areszcie, powrócił w pierwszą niedzielę sierpnia do swej parafji. Wiele w dniu tym tonęło w powodzi sztandarów, kwiatów i girland. Ztęskniona wieś witała swego proboszcza niezwykle serdecznie. Ludność wyprzęgła nawet konie i sama ciągnęła powóz aż do plebanji. Po krótkim odpoczynku, Ks. Proboszcz odprawił sumę, poczem przyjął defiladę organizacji katolickich, dziękując za okazane mu serce i oświadczając, że wszystko to przyjmuje jedynie jako cześć okazaną — nie jego osobie — ale kapłanowi katolickiemu.

Rekolekcje u OO. Salwatorjanów w Trzebinii. Wrzesień: od 2—6, panny młodsze; od 8—12, dusze ofiarne (tylko dla członkiń Stowarzyszenia Duszy ofiarnych); od 16—20 wdowy; od 22—26 mężczyźni i od 26—30, matki (niem.).

U XX. Jezuitów w Dziedzicach. Rekolekcje dla kapłanów: od 16—20 września; dla kapłanów, od 7—11 października; dla mężczyzn, od 12—16 października; dla kapłanów, od 21—25 października i dla panów z inteligencji, od 31 października do 4 listopada.

Pielgrzymka do Tulca. Doroczny odpust Matki Boskiej w Tulcach przypada na niedzielę 8 września. Cudowna figura Matki Boskiej Tuleckiej koronowana została w r. 1686. Komunikacja ułatwiona. Dwa specjalne pociągi odchodzą w niedzielę 8 września z Poznania do Bramy Warszawskiej do Tulca, mianowicie o 8,45 i 9,25, a wracają z Tulca do Poznania o 15,30 i 16,35. Z Środy wychodzi specjalny pociąg o 6,30, a wraca o 15,40. Serdecznie zaprasza

X. Galdyński.

Wielki Odpust Matki Boskiej Pocieszenia w Górcie Duchownej rozpoczął się w sobotę dnia 31 sierpnia i potrwa do następnej niedzieli, dnia 8 września.

Tegoroczny Wielki Odpust św. Idziego w Miłkorkynie, rozpocznie się w sobotę 31 sierpnia uroczystą Mszą św. o godz. 11-tej, a skończy się w poniedziałek dnia 2 września o godz. 10-tej przed południem.

Do XX. Proboszczów!

Kościółek na kresach, w Nowosiółkach k. Sanoka, prosi o darowanie zbędnej monstracji, choćby najskromniejszej, co umożliwi odprawianie procesyj. Modlić będziemy się za ofiarodawców!

Żadnych sprawozdań ani fotografii!

Szanownych Czytelników

naszego pisma zawiadamiamy ponownie, że nie możemy umieszczać w Przewodniku Katolickim sprawozdań ani fotografii z poświęceń kaplic, figur, krzyży, dzwonnów, sztandarów, z wizytacji pasterskich, z misyj, z rekolekcji zamkniętych, z akademij, zjazdów, obchodów o charakterze miejscowym, ze srebrnych i złotych godów małżeńskich i t. p.

Gdybyśmy chcieli nadsyłać sprawozdania i fotografie umieszczać w Przewodniku Katolickim, musielibyśmy wypełnić nimi ćwierć numeru, a to nie byłoby dla Szan. Czytelników z innych okolic zbyt zajmujące. Jedynie tylko w wypadkach wyjątkowych, przykładowych, mających charakter pierwszej pobudki do nowego czynu, będziemy mogli odstąpić od tej zasady. Wobec tego ogłoszenia nie będziemy już odpowiadać na listy, ani zwracać sprawozdań ni fotografii.

REDAKCJA.

Płaszcz babusi



Wyjęła babunia z wiosną z kufra płaszcz letni, złożony starannie i przesypany kamforą i... aż jej na chwilę serce zamarło:

Mole!

Naturalnie złote, drobne, zataczające się mole... I cały płaszcz na dole dziura na dziurze. Nogi się pod nią roztrzęsły od wrażenia... I chodź tu w takim! Stara już jest, prawda, nie patrzą na nią ludzie, ale...

Babunia ma ochotę płakać jak biedna, mała, skrzywdzona dziewczynka. Usiadła na kufrze i ogląda. Zacerować? Załatać? Porobić jedwabne gwiazdki jakby to było modne wyszycie? No, trudno, jakoś się obchodzi a na nowy trzeba zacząć odkładać, przez sześć miesięcy po pięć złotych i uskłada się przez zimę. Otarła łzy. Co to płakanie pomoże? Nigdy i nic.

Na pierwszego odłożyła babcia pierwsze pięć złotych, wcisnęła je na samo dno szuflady, żeby ją nie skusiło wydać na co. Tyle jest potrzeb, emeryturka mała a tu do drzwi co chwilę dziać dzwoni, a babunia, nawykła wychodzić sama, rozpytać, pożałować i bodaj dwa grosze wetknąć, byle tylko nie opuścić. Ale teraz to i te dwa grosze robią na dzień kilkadziesiąt grosików, bo tyle tej biedoty chodzi. Ciężko, wszystkim ciężko.

A czasem przyjdzie dziecko, albo starzec, a z oczu to im głód patrzy i jakże tu kromki chleba nie dać albo zupy z obiadu.

Przecież babcia jest jeszcze z tych czasów, kiedy w ubogim widziano nawiedzającego dom Chrystusa i raczej sobie odjęto, aniżeli się z nim nie podzielono.

Więc poszła pięćzłotówka na sam spód, bo drobne toby się zaraz rozleciały.

Od tego dnia zupa stała się trochę cieńsza a kawa ciemniejsza. No cóż, trudno...

Mijały miesiące i na dnie szuflady było już dwadzieścia złotych w pięknym,

nowym papierku i babunia zaczęła się namyślać, czy kupi z wiosną, jak Bóg da doczekać szczęśliwie — bo co człowiek wie, co go jutro czeka — płaszcz na podszewce, czy bez i wiele też to będzie kosztowało. Gdy jednego dnia przyszła wnuczka uśmiechnięta i rozradowana i pochyliła jasną główkę do rąk staruszki:

— Babuniu, zamąż idę...

— Za Antosia...?

Domysliła się babunia.

— Za Antosia.

Zwierziała się ze swoich tajemnic sercowych wnuczka.

— On ma niewiele a ty nic...

— Kochamy się, babuniu...

— Moglibyście zaczekać trochę...

— Szkoda życia, babuniu.

Szkoda życia... Zadumała się babcia. Za jej czasów niezawsze wolno było iść za głosem serca; kazano a wola rodziców była święta.

Kochają się... Obca pieśń... piękna, marzona, niezaznana, zagłuszona obowiązkiem i pracą.

Kochają się...

A wnuczka opowiada i taka jest ładna, oczy ma niemal czarne wzruszeniem. Tak, na wszystko brakuje ale będą pracować, dorobią się, powoli kupią wszystko. Najważniejsze, że oboje mają posady, reszta przyjdzie sama. Co miesiąc coś kupią i tak powoli... Przecież to najmilsze właśnie takie zdobywanie wszystkiego własną pracą. Każdy sprzęt będzie potem jak pamiątka wspólnego wysiłku. Narazie niewiele im potrzeba; trochę garnków, kilka talerzy, reszta...

A dawniej to była wyprawa, meble, wesele huczne, tylko szczęście to niezawse było.

Może ci młodzi lepiej zaczynają z miłością a bez wyprawy. Będą lepić gniazdo własną pracą. Babunia jest wrzuszona, okulary dziwnie mgłą zachodzą... och, te okulary...

Miło się słucha szeptu wnuczki, tyle w niej jest radosnej wiary w przyszłość.

— Już idziesz dziecino... Już...

I nagle ręka babci szuka w szufladzie, dotyka nowiułkowego papierka... Cóż? z płaszczem można poczekać, chodź rok z wyszywa-

nemi gwiazdkami, może pochodzić i drugi, a dla tych młodych... kilka garnków bodaj, na początek...

— Mam tu coś dla ciebie. Kup sobie kilka garnuszków; składałam — widzisz — na płaszcz... ale tobie teraz potrzeba a ja do wiosny... Boże, gdzie to człowiek może być do wiosny...

— O, babuniu. Słicznie dziękuję.

Młode, gorące usta na zwiędłej twarzy...

— Szczęść ci Boże, dziecino...

I już jej niema... A no, trzeba będzie zacząć składać na nowo... Trudno, młodym więcej potrzeba, bo przecież dopiero zaczynają życie.

Wiosna już była, gdy babunia dobiła znowu do dwudziestu złotych. Myślała teraz, że jednak tymczasem wszystko potaniało i że za jakie trzydzieści złotych dostanie jakiś skromniutki płaszcz. Tamten przez zimę znowu kilka dziur „zafasował”.

No, ale cóż? W maju jeszcze nie było z czym iść na kupno, a w czerwcu...

W czerwcu przyszedł wnuk z dobrą wieścią: maturę złożył. Jak te dzieci rosą. Dopiero nie tak dawno. Boże to już jednak 14 lat. Ledwo się to po ziemi płałało i błękitem oczu zagładało w jej oczy i drobnymi rączkami gładziło starą twarz a teraz już kawaler, dorosły, co jeszcze niebardzo wie, co robić z nogami i z rękami, ale który ma już cień wąsów pod nosem i czuje



się bardzo życiowo doświadczony. No, ma już maturę!

Za jej czasów była to równa droga do życia a teraz... Biedni ci młodzi, uczy się, uczy a wkońcu łopatę niejedną musi wziąć do rąk, żeby na kawałek chleba zarobić.

— No i cóż będzie dalej, Władziu?

— Kolega mnie zaprosił na wakacje, może pojedą. Nie wiem jeszcze, bo, widzi babunia to na Wileńszczyźnie i droga kosztuje. Mamusia niebardzo ma, a to, co miałem z lekcji, no to musiałem się trochę okryć. Więc niebardzo wiem, czy pojedą.

— A... bardzobyś chciał jechać?

— Zabawnie babunia pyta. Pewno, żebym chciał, ale niezawsze człowiek może, tak, jakby pragnął.

— Aleby ci się przydało, co?

— Bardzo się uczyłem w ostatnich czasach, to wyczerpuje...

Tak, ma takie podciemnione oczy i zieloną cerę, biedne chłopczysko... dobre chłopczysko...

Las, może rzeka, swoboda, trochę rozrywki...

Płaszcz...

Ech... płaszcz... może już szkoda kupować... Co tam płaszcz... Dla chłopca będzie wycyzynek i zdrowie... i siły do pracy.

— Na długo cię zaprosił?

— Na dwa miesiące... Ale szkoda o tem myśleć, babuniu. Za darmo nie dowiozą a spodnie musiałem kupić, bo pod światło były już jak gaza przejrzyste. Tak się czegoś prędko przetrzyły.

Na czole chłopca chmura a w oczach wstrzymywane łzy, bo to byłoby już lepiej, gdyby kolega nie był go zaprosił...

I dwadzieścia złotych babunia znalazło się w ręce chłopca.

— Jedź, Władziu, wypoczniesz, zdaje się, że to wystarczy na kolej.

Co za radość i równocześnie słaby protest:

— Może babunia nie może... może to z trudem przyszło? Ja... pogodziłem się już z tą myślą, że nie wyjadę.

— Moje dziecko, odłożyłam dla ciebie... Nam starym tak niewiele potrzeba... jedź, kochany.

— — — — —
I zaczęła babunia składać po raz trzeci ale...

Ktoś zadzwonił. Babunia wyszła jak zawsze otworzyć, spojrzała w oczy pełne łez, jarzące się niesamowicie w wynędzniałej twarzy obcego człowieka. Miała dać, jak zwykle, dwa grosze... I jak zwykle zaczęła rozpytywać...

Bezrobotny, zredukowany inżynier, ma dyplom w kieszeni, od roku bez chleba, dziecko umarło, pochować nie ma za co... Więc poszedł... Bóg jeden wie, jaka to dla niego straszna, krzyżowa droga... Ale tak to dziecko kochał... trumienkę trzeba... nie umie prosić... za cały dzień ma dopiero dwadzieścia groszy...

Babcia ma oczy łez pełne... Patrzy w źrenice młodego jeszcze mężczyzny pełna współczucia i troski.

— Mój Boże, mój Boże, co za czas... Dyplomowany inżynier.

— Na co umarło? — pyta trzęsącymi ustami...

— Na biedę pewno, żona najpierw, ono potem. Przecież rok już tej nędzy. Posprzedawało się wszystko, co było... Może to moja wina, nie mogłem się zdecydować, by rękę do ludzi wyciągnąć... Nie mogłem. Nie mogłem...

Dopiero teraz... gdy ono... — Krótki, urwany szloch...

A babunia jest już w pokoju. Drżącymi rękami wyciąga szufladę, wydobywa dziesięciozłotową monetę... już jest w sieni...

— Niech pan weźmie, jak od babki... jak od własnej. Tak mi pana żal... tak bardzo... Takie straszne czasy... dla wszystkich...

— Dziękuję...

Usta mu tak latały wzruszeniem, że słowa stawały się belkotem...

— ...za serce...

— — — — —
— Cóż się znowu taka zbeczana? — irytuje się dziaduś. — Zawsze musisz sama wylatywać do każdego biednego i rozgadywać się z każdym.

— Nie, ten płaszcz, to mi stanowczo nie przeznaczony — myśli babunia i dodaje: — Co mi tam po nim, już i tak lipiec a któż w lipcu kupuje letni płaszcz... a do drugiej wiosny... A jednak dobrze jest coś odłożyć. Jest potem jak znalazł. Trzeba zacząć składać na nowo... jak nie dla siebie, to dla drugich.

— Tyle czasu składasz na ten płaszcz a wciąż chodzisz w starym — dziwi się dziaduś.

— Tak, jakoś nie mogę utrzymać pieniędzy. — I babcia uśmiecha się. — Zawsze przecież miałam tę wadę, że pieniądze mi się nie trzymały. Jakoś co odłożę, to i wydam.

— Masz za miękkie serce.

Mój drogi... ciężkie są teraz czasy a nam już tak mało potrzeba. Zrobiłam wiesz cztery nowe gwiazdki na dziurach i wygląda jak haft wystarczy jeszcze. Nawet, wiesz, zupełnie jeszcze porządnie wygląda... Zupełnie porządnie...
Marja Czeska-Maczyńska

Ostrożnie z grzybami!

Motto:
...Paniuki za wysmukłym gonią borowikiem, którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem. Wszyscy dybią na rydza, ten wzrostem skromniejszy i mniej sławny w piosenkach, zato najsmaczniejszy.
(A. Mickiewicz „Pan Tadeusz“.)

Nadchodzi obecnie pora grzybów. I w tej porze słyszymy i czytamy często o zatruciu się grzybami. Aby więc uniknąć niebezpieczeństwa, zapamiętajmy dobrze opis najważniejszych gatunków grzybów.

Borowik lub grzyb prawdziwy ma trzon krótki, gruby i twardy, barwy białej lub żółtawej. Kolor kapelusza od białawego do ciemno-żółtego i brązowego. Rurki ma delikatne, białe, później żółte. Zapach miły, orzechowy. Podobny doń jest „grzyb szatański“ o spodzie czerwonym. Przy nacięciu jednak staje się granatowy. Jest silnie trujący.

Maślak posiada trzon smuklejszy od borowika i ma wierzch kapelusza mazisty, lepki, a spód żółty rurkowany. Kozak jest podobny do poprzednich, lecz trzon jego jest szarawy a kapelusiak zawsze suchy. Rośnie chętnie wśród brzoź. Rydz należy do najsmaczniejszych grzybów. Pod kape-

luszem ma blaszki a nie rurki. Odnacza on się tem, że przy nacięciu wydaje sok czerwono-pomarańczowy. Kapelusz szaro-różowy na krótkim trzonie.



Grzyb prawdziwy (borowik)



Szatan

Pieczarka — grzyb smaczny i delikatny — ma wierzch biały, a spód blaszkowaty różowy, później ciemny, wkońcu czarny. U młodych pieczarek biała błonka łączy kapelusz z trzonem. Pieczarka rośnie na łąkach, przy drogach, w parkach, nieraz w pobliżu świerków.

Podobny do pieczarki jest t. zw. muchomor żółty, lub sromotnik — grzyb trujący. Łatwo go jednak poznać, bo spód jego jest zawsze biały i nigdy się nie zmienia.

Dobrym grzybkim jest zielonka o kapeluszu suchym, szaro-zielonym. Spód ma blaszkowaty, jasnozielony.

Kurki czyli lisice są całe jasno-żółte, o delikatnych blaszkach. Mają miły zapach owocu, smak pieprzny. Rosną zawsze w gromadach. Nie należy zbierać nigdy nęcych oko muchomorów, bo choć między nimi jest pewien gatunek jadalny, to trudno go rozpoznać, a łatwo można paść ofiarą lekkomyślności. Wogóle nie trzeba nigdy zbierać grzybów, których się nie zna. — Grzyby tu wymienione, to tylko drob-

na cząstka rosnących u nas rodzajów. Kto jednak grzybów wiele nie zna, powinien zbierać tylko grzyby przeze mnie wymienione, łatwe do rozpoznania. Lepiej bowiem zebrać grzybów nieco mniej, a dobrych, niż zaszkodzić sobie lub innym. Dlatego — „ostrożnie z grzybami!“

Kazimiera Głębocka

JAK CIEN...

Powieść

7)

Przejrzał podane papiery.

— Doskonale... trzeba jeszcze przeprowadzić rewizję domu w ogólności i rzeczy Skawina w szczególności... Panie komisarzu, może pan...

Za oknami rozległ się urywany warokot motocykla, jednocześnie wpadł rozpromieniony Strzelczak.

— Panie prokuratorze! Żabczyk wrócił!

— Chwała Bogu! Dawać go tu! natychmiast!

Wprowadzono policjanta tak zakurzonego, że cała postać, nie wyjmując twarzy, zdawała się być ulepiona z szarego pyłu. Zasalutował, stanął wyprężony przy progu.

Prokurator rzucił się ku niemu.

— Macie go?

— Nie.

— Ale wiecie, gdzie jest?

— Nie.

Zawisza cofnął się o krok.

— Jakto? Proszę opowiadać od początku. — Zwrócił się do sekretarza: — Niech pan pisze.

Żabczyk odchrząknął — w gardle i w ustach miał pełno kurzu — i zaczął z przejęciem:

— Więc pojechaliśmy za śladem — maszyna szła jak sto djabłów! — a ślad widać było doskonale, bo na szosie było masę kurzu, ale czasem trza było zsiąść i teren zbadać. Najgorsze było to, że było jeszcze bardzo, wcześniej i ruchu żadnego na szosie nie było, a w chałupach ludzie spali, więc nie było się kogo pytać, ale dzięki Bogu ślad był dosyć widoczny — motocykl musiał być mocno obładowany.

Obecni popatrzyli na siebie znacząco.

— Którędy jechał? — zapytał prokurator.

— Szosą, prosto na Jastrzębię... za Jastrzębią zjechał na łąki i do Lesińskiego boru skręcił. Tu już było łatwo gonić, bo grunt był wilgotny i maszyna okrutnie się rżnęła. Tylko w lesie, oj! ciężko było jechać! Jechał takimi krętymi ścieżkami, że ledwie, ledwie mogliśmy przejechać! Szwagier kłął do ciężkiej cholery. Koniecznie chciał wracać... i nagrody mu się odwidziało... Gdzie nas ten djabeł wodzi! — mówił. — Tędy się aby do bagna jedzie!

Prokurator drgnął.

— Do bagna?

— Tak... tam we środku lasu jest takie okropne bagno, co kaździuteńką rzecz wciągnie. Niech tylko tam upadnie, to już amen!

Grozą powiało po obecnych. Pierwszy otrząsnął się prokurator.

— Mówcie dalej.

— Ale szwagrowi wyperswadowałem, trochę go nawymyślałem i pojechaliśmy dalej. I dojechaliśmy do tego bagna i mówię szwagrowi: pilnuj się ścieżki, bo jak zjedziesz na lewo, to oho! a on mi powiada: Głupis, ja tę drogę lepiej znam niż ty, ja tu...

Urwał nagle, zukosa na Strzelczaka zerkał. Tamten ani okiem nie mrugnął. Nie pora była wypominać, że ów Żabczykowy szwagier silnie był o kłusownictwo podejrzany.

— No? — nacierał prokurator.

— Więc jechaliśmy dalej, aż tu szwagier nagle maszynę zahamował i powiada: patrzaj Stasię. A tam zielsko było zdeptane — bardzo wielkie zielsko tam rośnie — jakby kto siedział, albo po jednym miejscu chodził, albo jakby co ciężkiego leżało... więcem zesiadł i obejrzałem dokładnie, ale nic nie znalazłem. Więc pojechaliśmy dalej, ale się bardzo

zdziwiłem, bo za tem bagnem Liński zawrócił i pojechał lasami jakby zpowrotem do lksinowa. Słyszałem o, nim że warjat, ale zawsze się dziwiłem, bo jak miał wracać z dobrawoli, to poco uciekał? Ale on nie wrócił do lksinowa, tylko lasami pojechał — a droga była miejscami ciężka, że niech ją djabli! Co trochę myślałem, że ustaniemy! Wyjechał nad jezioro, jezioro objechał od tamtej strony, potem znów do lasu wpadł, pojechał w kierunku P...

— Do województwa! — krzyknął prokurator.

Żabczyk głową potrząsnął.

— Nie dojechał... znaleźliśmy motocykl w krzakach nad szosą, niedaleko jak się drogi krzyżują.

Zaległo milczenie. Obecni patrzyli na siebie w osłupieniu.

— A Liński? — zapytał wreszcie prokurator.

Żabczyk ramiona rozłożył.

— Zniknął. Jakby się w ziemię zapadł. Przeszukaliśmy ze szwagrem cały las, miejsce po miejscu... szpilki się znalazła... ani znaku! nic! Ani papierka! ani guzika! nic!

— A na szosie?

— Pojechaliśmy parę kilometrów w jedną, potem w drugą stronę... ludzi się masę kręciło, bo gdzieś tam w okolicy miał być jarmark... pytaliśmy i tych, co jechali, i tych, co nad szosą mieszkają i drożników... nikt takiego nie widział, a przecie byliby zauważyli: w białym ubraniu, z czerwonymi włosami! Kaźdyby się obejrzał! i sklepików tam jest parę nad szosą i tartak i szkoła blisko... nikt nic nie widział! Jak kamień w wodę!

Zawisza czoło potarł.

— A coście z tym motocyklem zrobili?

— Zaciągnęliśmy do komisariatu w P... i wróciłem. Szwagier wrócił do domu, a ja tutaj.

Wyprostował się jeszcze służbiście. Słuchacze popatrzyli na siebie.

— Dziwne! — mruknął sędzia.

— Możesz pan odejść — powiedział Orliński, wymieniwszy parę cichych słów z prokuratorem — ale proszę nie odjeżdżać... może pan jeszcze być potrzebny... Panie Strzelczak, myślę, że za pańską protekcją tutejsza gospodyni da temu dzielnemu chłopakowi co przekąsić.

Po wyjściu policjantów trzej panowie popatrzyli na siebie w milczeniu.

— No i co? — mruknął po jakimś czasie sędzia.

— Chyba źle szukali — wzruszył ramionami prokurator — może tam Liński tkwi gdzieś w jakiejś dziurze w tym lesie.

Komisarz głową pokręcił.

— Nie przypuszczam. Dobrze mówili, człowiek nie szpilka i to jeszcze tak ubrany! Nie, nie, ja myślę, że porzuciwszy motocykl, czempredziej z lasu



+ Klemens August.

Biskup Monasterski Ksiądz Klemens August hrabia Galen

urodził się 1878 r. jako jedenaste dziecko dawnej, sławnej, katolickiej rodziny westfalskiej. Matka jego jest z domu hrabianką Spee, z tej samej rodziny, z której pochodził admirał hr. Spee, który w czasie wojny światowej upobliżu wysp Falklandzkich brniąc się bohatercko wolał iść z 2 synami na dno niż poddać się Anglikom. Babka obecnego biskupa Klemensa była rodzoną siostrą hrabiego Kettelera, jednego z największych biskupów ostatnich czasów. Wychowany w Stella Matutina u Jezuitów przez 23 lata pełni jako zwykły wikariusz i proboszcz obowiązki duszpasterskie w Berlinie, buduje tamże śliczne schronisko dla czeladzi rzemieślniczej i w uznaniu zastugzostaje w r. 1933 mianowany biskupem Monasteru. „Z prawdą na ustach, z błogosławieństwem w rękę i z miłością w sercu do Was kochani diecezjanie przychodzę“. W herbie mojem znajdują się słowa: „Nec laudibus nec timore“: Ani pochwała, ani groźba nie skłoni mnie do odstąpienia od drogi, którą iść nakazują mi pasterskie obowiązki. Oto słowa, z jakimi w burzliwych już czasach obejmował pradawny stolec biskupi w Monasterze. Jak wiadomo, chciano niedawno biskupa Galena zaaresztować za obronę spraw katolickich (patrz str. 2).

się wymknął. Stwierdzone, że nie szosą, ale...

Wyjął z kieszeni szczegółową mapę powiatu, rozłożył na stole, wszyscy się nad nią pochylili.

— Patrzcie panowie — mówił komisarz — z tego lasu mógł się przedostać na stację w Zetowie za Wisłą... Odległość bocznymi drózkami wynosi nie więcej jak dziesięć kilometrów. Wyjechał stąd około północy, rachujemy, że motocykl porzucił po mniej więcej dwóch godzinach... no, powiedzmy po trzech!... była prawie szósta, gdy Zabczyk jego motocykl odnalazł, miał więc trzy godziny czasu, aby się do tej, czy innej stacji dostać.

Prokurator z natężeniem wpatrywał się w mapę.

— Ma pan słuszość — powiedział, prostując się. — Ale co to za chytra sztuka! Wybrał jakąś zapadłą stacyjkę, do której siłą rzeczy zawiadomienie policyjne musiało dojść z nacieniem później... mógł się tam więc bezkarnie pokazać...

Zagryzł usta, przeszedł się po pokoju. — Panie komisarzu, niech pan każe telefonicznie sprawdzić, czy Liński gdzie na której z tych stacyjek we wskazanym rejonie biletu nie kupował — ewentualnie dokąd — jednocześnie proszę kazać zaostrzyć poszukiwania na liniach kolejowych... również przeprowadzić śledztwa we wioskach, leżących w sąsiedztwie owego lasu.

Uderzył pięścią w stół.

— Co, u licha! Powietrzem nie przefrunął! musiał go ktoś gdzieś zauważyć!...

Komisarz wyszedł, prokurator zwrócił się do sędziego:

— Panie Antoni, proszę się zająć re wizją. Do asysty weźmie pan Strzelczaka... A pan, panie sekretarzu, niech sprowadzi do mnie panią Skawinową.

Obaj mężczyźni wyszli, po paru minutach w otwartych drzwiach ukazała się wdzięczna postać w czerni. Na nisko pochylonej głowie paliły się złotorude włosy; spuszczone rzęsy rzucały głęboki cień na marmurowo blade policzki.

— Panie prokuratorze, oto jest pani Dora Skawinowa — powiedział, wprowadzwszy ją sekretarz i podszedłszy do biurka, zajął przy niej dawne miejsce.

Na dźwięk słowa: „prokurator“ Dora drgnęła. Nie mogła już zblednąć, ale twarz jej przybrała jakiś okropny siny odcień.

— Boi się — pomyślał Zawisza i współczucie, które wzbudziło w nim zjawienie się ślicznej, tragicznej postaci, znacznie ochłodziło. Uprzejmym głosem wskazał jej krzesło.

— Proszę, niech pani usiądzie.

Posłuchała, nie patrząc nań. Przez chwilę milczał, nie spuszczać z niej wzroku.

— Pozwoli pani zapalić? — zapytał.

Skinęła głową. Zapalił, zaciągnął się parę razy.

— Kiedy się pani dowiedziała o zbrodni?

Otworzyła usta. Żaden dźwięk z nich nie wyszedł, tylko drgnienie przebiegło przez spuszczoną twarz.

Prokurator czekał chwilę, powtórzył pytanie. Odpowiedziała bardzo cicho, z widocznym wysiłkiem:

— Od służby, gdy policja sprawdziła...

Znowu milczenie.

— Pan Liński był pani wujem?

— Tak.

— Jak dawno pani u niego mieszka?

Usta jej zadrżały. Odpowiedziała cicho:

— Od trzech miesięcy.

Zawisza wpatrywał się w nią z natężeniem.

— Kiedy pani wyszła zamaż?

Splecione na czarnej sukni delikatne rączki zacisnęły się nagle. Odpowiedziała po długiej chwili:

— W lutym tego roku.

— To znaczy, że pani opuściła męża w dwa miesiące po ślubie.

Skinęła głową w milczeniu.

— Mąż pani był Rosjaninem?

— Tak.

— Jak się nazywał?

— Arkadiusz Dymitrowicz Skawin.

— Czem się zajmował?

Zrobiła nieokreślony ruch ręką.

— Gdzie go pani poznała?

— U znajomych, w Warszawie.

— Jak się nazywali ci znajomi?

— Morelscy.

— Skąd ich pani znała?

— To byli krewni tej pani, u której stałam na stacji, jak byłam na pensji.

— A gdzie pani była na pensji?

Wymieniła zakład naukowy na prowincji.

— Jak dawno pani pensję opuściła?

— Przeszłego roku.

— A pociągi pani przyjechała do Warszawy?

Odpowiedziała cicho:

— Chciałam zarabiać... myślałam że...

Urwała, usta jej zadrżały, mocniej się zacisnęły ręce. Prokurator nie spuszczał z niej wzroku. Wzbudzała w nim współczucie, ale jednocześnie czuł, że idzie od niej jakiś tajemniczy niepokojący wiew.

— Poznała pani Skawina u państwa Morelskich — kiedy?

— W lutym tego roku.

Zachnął się niecierpliwie.

— Nie pytam o datę ślubu, tę mi już pani wymieniała, pytam o datę poznania.

Nie podnosząc oczów, odpowiedziała ciągle tym samym cichym bezbarwnym głosem:

— Poznałam go w pierwszych dniach lutego, w równe trzy tygodnie odbył się nasz ślub.

— Poznałam go w pierwszych dniach lutego, w równe trzy tygodnie odbył się nasz ślub.

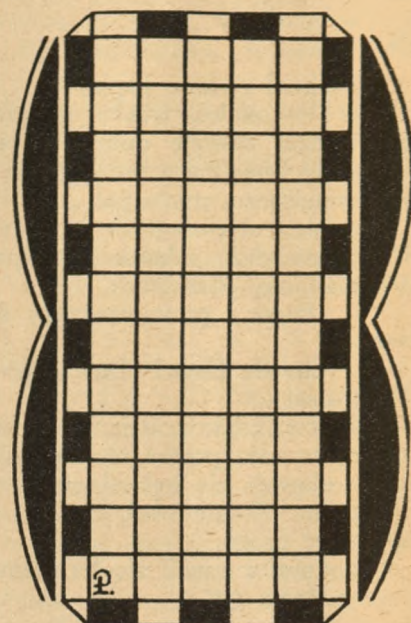
— Poznałam go w pierwszych dniach lutego, w równe trzy tygodnie odbył się nasz ślub.

— Poznałam go w pierwszych dniach lutego, w równe trzy tygodnie odbył się nasz ślub.

— Poznałam go w pierwszych dniach lutego, w równe trzy tygodnie odbył się nasz ślub.

— Poznałam go w pierwszych dniach lutego, w równe trzy tygodnie odbył się nasz ślub.

Logogryf



Odgadnąć 12 pięcioliterowych wyrazów. Rząd środkowy utworzy rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Płyn do smarowania dachów. 2. Mała łódka. 3. Inaczej szybki, żwawy. 4. Ciecz wyciskana z oliwek. 5. Wyścigi. 6. Ramiona ośmiornicy. 7. Produkt rozumowania. 8. Miasto we Wsch. Polsce. 9. Świstanie. 10. Części składowe kręgosłupa. 11. Słaby, lichy. 12. Brzeży kapelusza.

Prokurator aż skoczył.

— W trzy tygodnie! Po trzytygodniowej znajomości wyszła pani zamaż? Czy rodzina pani znała Skawina dawniej?

Odpowiedziała cicho:

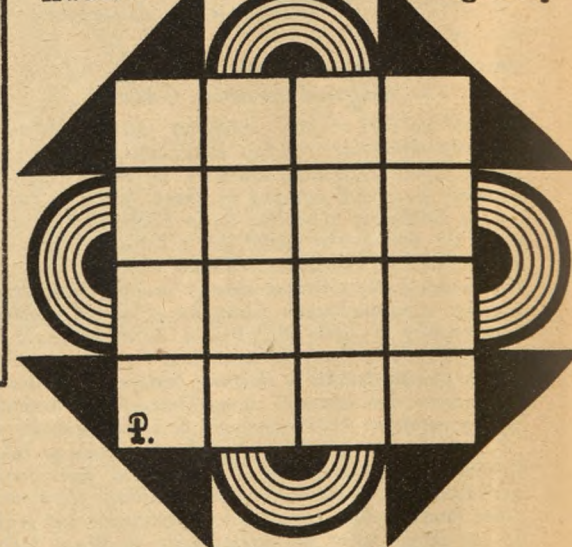
— Nie miałam rodziny...

— Jakto! a pan Liński?...

— Wtenczas nie znałam go. Moja matka wyszła zamaż wbrew woli całej rodziny. Pogniwiali się i od tej pory nie chcieli znać ani jej ani mojego ojca... a on się też zawziął i zakazał mamusi widywać się z nimi... i nigdy w życiu nie widziałam nikogo z bliskich... ani oni mnie. (Ciąg dalszy nastąpi)

Kwadrat

magiczny



W kwadrat ten wpisać cztery wyrazy o podanym znaczeniu, które można czytać poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Tylne części okrętu. 2. Porażenie słoneczne. 3. Kościół farny. 4. Koń szlachetnej rasy.

Rozwiązania z numeru 32-go.

Grzebieniówki:

JÓZEF
A
NOTES
S
OLIWA
B
IRENA
E
SZAFKA
K
ISKRA

„Jan Sobieski“

Sylabówki:

BEZ TRO SKA
PRA WI CA
CY LIN DER
NIE WO LA
MA TE RAC
KO RO NA
ŁA WECZ KA
CZY TEL NIA

„Bez pracy
nie ma kolaczy“

Krzyżówki:

Poziomo: Parasol. Przelot. Skrytka.
Pionowo: Popas. Ateny. Litwa.

Rebusika:

„Sierpień“ (SIERP I EN).

Logogryfu sierp.

1. D. 2. Snopy. 3. Dążyć. 4. Sznyceł. 5. Miner.
6. Wykaz. 7. I.
Dożynki.

Królewskie ślubowanie (Dokończenie ze str. 541)

pełno pływało zwłok. Smutny zaiste był to obraz, gdy w chwilach wolnych od walki rycerstwo siadało nad brzegami i wylawiało co znamienitszych rycerzy, by ich pochować po chrześcijańsku (patrz obr.).

Ale jeszcze nie wypełniła się miara nieszczęścia.

Chcąc dobrym służyć przykładem i zarazem jak najsumienniejszą pracą i własnym poświęceniem przyczynić się do wypełnienia swego ślubu, król, nie zważając na wyczerpanie, często stawał tam, gdzie niebezpieczeństwo było największe. Będąc razu pewnego w t. zw. arjergardzie, na tyłach osłaniających cofające się wojsko, został pojmany do niewoli! Większego nieszczęścia nie było potrzeba. Wojsko poszło częściowo w rozsypkę. Biada tym, którzy dostali się do niewoli! Kto był chory, ten bez pytania ginął od miecza. Kto zdrowy, ten albo wyprzeć musiał się wiary, albo szedł pod topór katowski. Każdej nocy ścinano w ten sposób 300 do 400 znamienitszych krzyżowców. Nie było innej rady dla krzyżowców cofających się do Damietty, jak zawarcie pokoju. Nastąpiło ono w roku 1250.

Sześć lat zatem minęło już od ślubowania Ludwika IX. Po zawarciu pokoju król jednakże wcale nie myśli o powrocie do Francji. Pozostaje w pobliżu, w niedalekiej Syrii, gdyż uważa, że sprawie oswobodzenia Grobu tu więcej przydać się może, aniżeli będąc we Francji.

Dopiero 1254 r. wraca do ojczyzny. Myśl jego jednak ciągle i w dalszych latach zaprzątnięta sprawami na dalekim Wschodzie. Coraz niepomysłniejsze przychodzą wieści! Jerozolima, ta już dawno nie znajdowała się w posiadaniu chrześcijan. Ale teraz nadeszła wieść o zajęciu 3 dalszych miast chrześcijańskich: Cezarei, Arsuf i Jaffy.

Najboleśniej jednakże ciosem był niewątpliwie upadek ostatniej na dalekim Wschodzie, twierdzy chrześcijaństwa miasta Antjochji. Przez 170 lat znajdując się nieprzerwanie w posiadaniu chrześcijan, zamieniła się Antjochja na silną ostoję wszelkich zamierzeń, zdą-

żających do uwolnienia Grobu Pańskiego. Miasto to teraz właśnie zdobyto zdradą. Mężczyzn wycięto w pień, a z głów poucinanych ustawiono w świątyni ogromny stos, do którego przyprowadzano chrześcijanki, jedną po drugiej, by mogły wyszukiwać sobie głowy zamordowanych mężów i braci (patrz obr.). Straszny był los owych niewiast chrześcijańskich. Wszystkie wraz z dziećmi sprzedano do hańbiącej niewoli.

Po upadku Antjochji reszta chrześcijaństwa mogła się bronić już tylko w warownych twierdzach. Podobny los jak Antjochję spotkał niezadługo Belem, Nazaret i Tabor; świątynie tamtejsze zostały albo zniszczone, albo ku większemu poniżeniu chrześcijan zamienione na stajnie.

Ale wróćmy do Ludwika. Wciąż jeszcze marzy o spełnieniu ślubu! Tyle lat spędził na Wschodzie, a jeszcze nie ujrzał Jerozolimy. Ma już 52 lata. Straszne przejścia wyniszczyły jego zdrowie. Sam papież odradza nową wojnę. A jednak mimo wszystko król, wieczny młodzieniec, zjawia się 25 maja 1267 roku w parlamencie francuskim i trzymając koronę cierniową w rękę zaklina swoich wielmożów, by do nowej gotowali się wojny. Uduje mu się nawet pozyskać udział dwóch innych potężnych państw: Anglii i Genui. W roku 1270 wyprawa ta wyrusza do Afryki! Bóg jednak inaczej zdecydował. Tego jeszcze samego roku król zapada w Afryce na ciężką gorączkę, przyjmuje ostatnie Sakramenta święte i umiera przytomnie, z dziękczynieniem na ustach, że Bóg miłosierny dozwolił mu w służbie dla świętej sprawy śmierć ponieść chrześcijańskiego żołnierza. Umarł w skromnym polowym namiocie pewnej cichej sierpniowej nocy na piaskach pustynnych gorącej Afryki.

Z śmiercią Ludwika IX zakończyły się wyprawy krzyżowe, idące ze starej Europy do Ziemi św. celem oswobodzenia Grobu Pańskiego.

Nie ulega wątpliwości, że Bóg Ludwika IX powoływał do tego dzieła.

Dlaczego szczęśliwego wykonania mu odmawiał, dlaczego powodzeniem wieńczył oręż wrogów krzyża, a klęskę zesłał wojskom wiernych, na to nie mamy odpowiedzi. Kryje się tu niewątpliwie jedna z owych tajemnic bożych, których wolno nam się skromnie tylko domyślać, lecz których właściwy sens jednakże odstąpi nam się dopiero na tamtym świecie.

Ze owe dwie ostatnie wyprawy skończyły się tak nieszczęśliwym fiaskiem, to już nie wina Ludwika IX.

Czoło chylmy z największą czcią przed tą czcigodną, świętą postacią, którą umiłowanie Ziemi Świętej nakłoniło do owego królewskiego ślubu; który sterany długim wojowaniem i niewolą u pogan, stojąc tuż na progu starości, wybiera jeszcze 20 lat po pierwszej wyprawie zamiast wygodnego życia miecz, by drugi raz walczyć o oswobodzenie świętego Grobu.

Ludwik, który z powodu Grobu świętego na Wschodzie spędził tyle czasu, nie miał Go ujrzeć nigdy! Nawet świętym Bóg nie spełnia wszystkich ich życzeń.

Ten czysty, prawdziwie głęboko pobożny, a na odgłos sumienia, jak to wykazuje historia jego ślubowania, tak niezwykle wrażliwy monarcha, odcina się na tle ogólnego zepsucia tak bardzo, że wszyscy historycy bez wyjątku po wszystkie wieki będą mu zawsze poczytywali za największą zasługę i za wiekopomną chwałę to, że spośród wszystkich współczesnych mu książąt tak świeckich jak i duchownych, on sam jeden zupełnie bezinteresownie, w heroicznie ofiarny sposób ukochał Ziemię Świętą, dla jej wolności w ciągu całego żywota nie wahając się ani chwili, w ofierze złożyć swego mienia, swego zdrowia, swego szczęścia rodzinnego i ostatecznie nawet swego życia!

f. f.

Czytaj: Św. Ludwik, opr. M. Pachucki, cena 30 gr, nakł. św. Wojciecha.

Przetwory z grzybów

(Sprawy kobiece)

Suszenie grzybów

Do suszenia najlepiej nadają się grzyby prawdziwe czyli borowiki. Świeżo zebrane grzybyki przebijamy, odrzucamy zepsute i robaczywe. Następnie odcinamy nóżki i odkładamy je osobno, a kapelusze osobno. Przy nawlekaniu na sznurek każdy kapeluszek oddzielamy od drugiego papierkiem aby się nie stykały. Tak samo postępujemy z nóżkami, które nawlekamy na osobne sznurki. Następnie suszymy grzyby na słońcu. Jeśli pogoda niedopisuje to możemy suszyć grzyby w piecu po upieczeniu chleba. Nawlekamy wtedy grzyby na cienkie patyczki, które opieramy w piecu po chlebie na 2 ceglach i zostawiamy tam dopóki nie uschną.

Rydze w maśle jak świeże

Rydze doskonale przechowują się w maśle. Bierze się 1 kwartę zdrowych niedużych rydzów bez ogonków i wyciera je się ostrożnie na sucho z piasku. Następnie układa je się w płaskim rondelku. 1 kwartę świeżego niesolonego masła

rozpuszcza się i wlewa do rondelka z rydzami i rondelk stawia się na wolnym ogniu. **Masło nie może się zrumienić, bo rydze stałyby się twarde.** Rydze z masłem zostawiamy na piecu tak długo dopóki masło nie będzie zupełnie klarowne czyli przejryste a osad osiąść musi na dnie rondelka. Wtedy układamy ostrożnie rydze w słoiku i zalewamy ostrożnie masłem tak, żeby osad pozostał w rondelku. Rydze muszą być zupełnie pokryte masłem. Słoik zawiązujemy pęcherzem, owijamy sianem i wstawiamy do garnka z letnią wodą. Na dnie garnka musi być również warstwa siana. Następnie stawiamy garnek na piecu i gotujemy licząc od zagotowania 20 minut. Po ostygnięciu chowamy słoik do suchej i ciemnej szpiżarni. **Pamiętać należy, że pod wpływem promieni słonecznych masło mogłoby zjełczeć.** Gdy chcemy rydze zużyć wstawiamy słoik w ciepłą wodę aby masło rozpuściło się — następnie wyjmujemy rydze ostrożnie widelcem ze słoika i wrzucamy je na patelnię ze świeżym gorącym masłem. Pamiętajmy jednak o tem, że tak

przechowywanych rydzów nie trzeba już smażyć — a tylko rozgrzać w świeżym maśle — aby nie stwardniały — a będą smakować jak świeże. Pozostałe w słoiku masło można zużyć do pieczenia i t. p.

Rydze w occie

Zdrowe nieduże rydze płóczyemy w zimnej wodzie, osuszamy i odcinamy im ogonki. Układamy je w płaskim rondlu, wkramamy nieco cebuli, przykrywamy rondelk pokrywą, stawiamy na piecu i dusimy tak rydze we własnym soku. W osobnym rondelku przygotowujemy odpowiednią ilość octu winnego z dodatkiem, pieprzu czarnego 15 ziarenek, ziela angielskiego 15 ziarenek, 3 liści bobkowych, i 1 cebuli pokrajanej w talarki. Gdy rydze w rondelku wypuszczą już dużą ilość soku i ten sok stanie się dosyć gęsty — układamy je w słoiku, polewamy je tym sokiem, a następnie zalewamy gorącym octem, poprzednio przygotowanym. Słoik zawiązujemy pęcherzem i chowamy do szpiżarni.

M. Sz.



Nie chcemy, by tak wyglądały nasze gospodarstwa!

W dzisiejszym artykule chcę poruszyć ogólnie sprawę takiego zorganizowania gospodarstwa włościańskiego, ażeby ono było jednostką zdrową, samowystarczającą i dającą pracę, wyżywienie i pewien zysk właścicielowi oraz Państwu. Kiedy patrzę na gospodarstwa włościańskie w Wielkopolsce, które są różnego pochodzenia, to stwierdzić muszę, że do warunków czy to koniunktury rolnej, czy dostatecznego obrobienia roli, czy wyżywienia rodziny i inwentarza, czy siły odrzucania czystego zysku na amortyzację ceny kupna i opłatę świadczeń podatkowych, najczęściej są dostosowane gospodarstwa 15 ha. Mniejsze jednostki, o ile się je już tworzy, są mniej wskazane; chyba, że powstają na bardzo dobrej glebie albo w pobliżu większego miasta. Śmiem twierdzić jako rolnik praktyk, że w warunkach właściwych dla Wielkopolski i Pomorza tworzenie jednostek małych, karłowatych o 8—10 ha jest dla rolnictwa i Państwa zabójcze.

Twierdzą z całą stanowczością, że dla zachodnich części Polski, b. Rzesza Niemiecka przez swą złośliwą politykę wynaradawiania Polaków i przez utrudnianie budowania nowych zagrod przy podziale gospodarstw, oddała mimo woli rolnictwu, a szczególnie włościanstwu polskiemu wielką przysługę. Jako wynik tej polityki powstało gospodarstwo niepodzielne, jako jednostka zdrowa, które nadmiar ludności zmuszało do odpływu ze wsi do miast. Przez to powstał polski średni stan miejski, jako silna podstawa kraju.

Sprawa ta jest nierozłącznie związana z polskością miast naszych. Miasta polskie i Polska będzie wtenczas polską, kiedy stworzymy taki typ gospodarstw włościańskich, gdzie gospodarz po opędzeniu wszystkich wydatków będzie mógł dać dzieciom swoim choćby średnie wykształcenie i zawód, wypuścić je w świat z pewną gotówką do handlu i rzemiosła, z wiedzą fachową i poczuciem narodowym, a gospodarstwo przekazać w całości jednemu dziecku! Będzie to zdrowa jednostka wytwórcza, która umożliwi spożycie artykułów, wytworzonych przez miasto, dając mu tem samym byt.

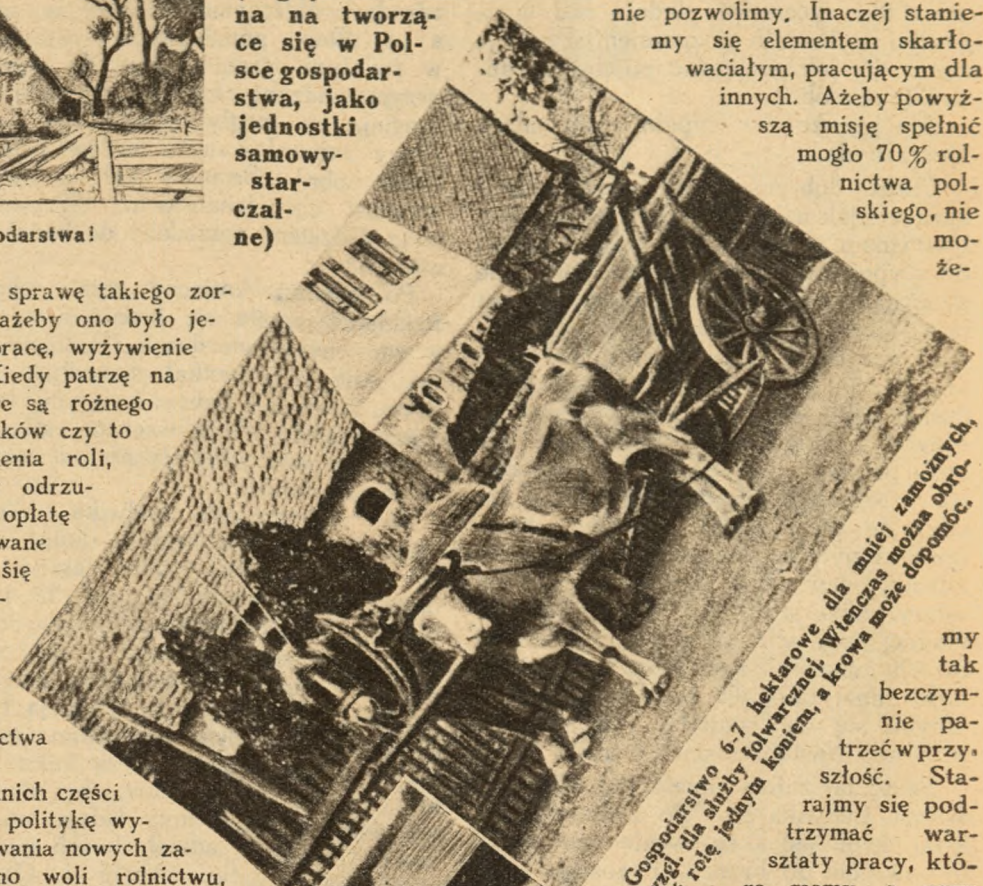
W ten sposób dokonamy spolszczenia Polski oświata i praca. Mówię o tem dlatego, bo patrzę na to, jak dzisiaj często popelnia się wprost zbrodnie, dzieląc gospodarstwa pomiędzy rodzeństwo. Tego być nie powinno i do tego szczególnie nie powinny dopuszczać władze nadzorcze w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych. My rolnicy, świadomi swego zadania i swej liczebności czyto w organizacjach i samorządach roln., czyto w samorządach terytorjalnych, czy w ciałach ustawodawczych, musimy wskazywać czynnikom rozstrzygającym, gdzie i jakie jednostki gospodarcze trzeba tworzyć a nie rozdzielać lekkomyślnie gospodarstw, nie tworzyć karłowatych, lecz przekazywać warsztaty rolne najzdolniejszym synom, a resztę dzieci pchać do rzemiosła, handlu i oświaty. Przez to stworzymy zdrowy cielesnie i moralnie średni stan miejski, który spolszczy Polskę jak długa i szeroka, przez to będziemy my rolnicy mieli współtowarzyszy walki przeciw największemu wrogowi dzisiejszej epoki, t. j. przeciw zorganizowanej klicie żydowsko-masońskich karteli handlu i przemysłu. Do wygrania tej batalji jest w XX w. powołany rolnik polski pracujący na roli i tego my sobie przez innych zabrac

Budujmy zdrową wieś od podstaw!

(Pogląd włościana na tworzące się w Polsce gospodarstwa, jako jednostki samowystarczalne)

(Rola i Ogród)

nie pozwolimy. Inaczej stanie się elementem skarlałym, pracującym dla innych. Ażeby powyższą misję spełnić mogło 70% rolnictwa polskiego, nie może-



Gospodarstwo 6-7 hektarowe dla mniej zamożnych, wzgl. dla służby folwarczej. Wtenczas można obrobić rolę jednym koniem, a krowa może dopomóc.



Najzdrowsze jest gospodarstwo 15-hektarowe.



Wielkopolskie gospodarstwa, powstałe z przebudowy ustroju rolnego.

my tak bezczynnie patrzeć w przyszłość. Starajmy się podtrzymać warsztaty pracy, które mamy, a przy tworzeniu nowych jednostek gospodarczych żądamy od czynników rozstrzygających, ażeby nie stwarzać więcej karłowatych, tylko jak już ma być gospodarstwo samowystarczalne, to najmniej 15 ha. Wtenczas para koni będzie miała pracę i nie będzie zjadała czystego zysku gospodarstwa. Jeżeli zaś zachodzi potrzeba tworzenia gospodarstw mniejszych dla mniej zamożnych, względnie służby folwarczej, która nie ma odpowiednich środków, jest wskazane, ażeby powstawały na ziemi średniej, która da się łatwo uprawić, gospodarstwa 6—7 ha. Wtenczas gospodarz będzie mógł obrobić rolę jednym koniem. Dalej należy przy dzisiejszej masowej parcelacji zostawić więcej ośrodków i tworzyć więcej gospodarstw od 40—70 ha, unikając strat przez rozbijanie kosztownych masywnych budynków folwarcznych. W tych gospodarstwach znajdą zawsze pracę dzieci chałupników mniejszych a nieraz i gospodarzy i przez co rozwiąże się w części bezrobocie na wsi.

Gospodarz Czesław Wróblewski

Owca niewinna przez rok wełnę dźwiga;
Wełnę ostrzygą, a jej zato... figa.

Bratkowski.

Z TYGODNIA: Kandydaci na posłów ustalenii

Zmiana poglądu

Czternastego lipca stronnictwo ludowe na wielkim zjeździe postanowiło nie uczestniczyć w wyborach. Ósmego sierpnia, na sześć dni przed wyznaczeniem kandydatów na posłów przez zgromadzenia okręgowe, 15 byłych posłów i senatorów ludowych oświadczyło, że uchwała lipcowa była „poważna pośpieszenie” i jest „błędem politycznym”. „Lud wiejski — piszą oni w odezwie — powinien wziąć udział w wyborach, aby nie być pozbawionym w nowym sejmie swego niezależnego przedstawicielstwa.” Odezwe za wzięciem udziału w wyborach podpisał Maksymilian Malinowski, który przewodniczył na zjeździe lipcowym, a z wybitnych lub znanych ludowców podpisali ją także: Róg, Stolarski, Langer, Smoła, Wyrzykowski, Woźnicki.

Stronnictwo rozbite

Są to dawniejsi „wyzwoleńcy”, którzy w roku 1930 połączyli się z piastowcami i utworzyli jednolite stronnictwo ludowe (łącznie jeszcze ze skrajnym stronnictwem „chłopskim”). Obecnie stronnictwa ludowego tak jakby nie było. Zostali w nim prawie sami piastowcy, bo stronnictwo chłopskie oderwało się od stronnictwa ludowego już wcześniej. Wprawdzie najważniejszy z „wyzwoleńców” Stanisław Thugutt odezwy powyższej nie podpisał, nie podpisała też jej paru młodych wyzwoleńców. Ale większość podpisała. I część tych, co ją podpisali, z pewnością zostanie wybrana. Malinowski ma być mianowany senatorem.

Dlaczego „wyzwoleńcy” chcą być w sejmie?

Odezwa „wyzwoleńców” świadczy, iż oni zaprzestają opozycji przeciw wyborom; nie znaczy jednak, iż się wyrzekną opozycji w sejmie i senacie. Prostu nie wiemy, jak się w nowych izbach zachowają? To będzie zależeć i od rządu i od polityki rolnej. W każdym razie obecność ich wzmocni wpływy lewicowe w sejmie. „Wyzwoleńcy” dość wyraźnie dali w odezwie do zrozumienia, że boją się obecności zachowawców w sejmie i senacie. I to był jeden z powodów, że chcą być wybrani, aby ich miejsc nie zajęli posłowie umiarkowańsi.

Kandydaci na posłów ustalenii

Czternastego sierpnia zgromadzenia okręgowe wyznaczyły kandydatów na posłów. W Warszawie między innymi ubiegają się o godność poselską: premier Sławek, minister Kościółkowski, z Poznania — były poseł dr. Surzyński, z Inowrocławia — b. minister Juljan Trzciniński, z Kielc — Car, jeden z twórców konstytucji, z Kalisza — jen. Składkowski, z Białegostoku — min. Flojar-Rajchman.

Co uderza?

Kandydaci przedstawiają różne kierunki i środowiska: są prawicowcy i lewicowcy, ziemianie, wójci, urzędnicy państwowi, samorządowi, członkowie związków zawodowych i zrzeszeń przemysłowców. Są członkowie z „Wyzwolenia” (niewszycy jednak spośród tych, co się podpisali na wspomnianej odezwie). Jest paru księży (jeden z okręgu konińskiego, drugi z Tarnowa, trzeci z okr. buczackiego). Uderza mała liczba nazwisk znanych ogólnie, „przyciągających”. Mało jest znawców życia gospodarczego w Polsce (prócz rolników). Oblicze sejmowi zmieni się o tyle, że opozycja w nim będzie znikoma.

Finlandja a Polska

Minister Beck podczas bytności w Finlandji nie zawarł żadnych umów politycznych i gospodarczych. Finnowie, jak powiedział ich minister Hackzell (od spraw zagranicznych), chcą się „trzymać zdala od wszystkich zamieszkań międzynarodowych”. Nie wiążą się więc sojuszami z nikim, ale życzą narodowi i państwu polskiemu „wszechstronnego rozkwitu”. Silna Polska zabezpieczy Finnow od najazdu Rosji.

Z Niemcami Finnowie żyją dobrze. Inaczej będzie, jeśli Niemcy zechcą być panami Bałtyku; wówczas się okaże, że my, Finnowie, Łotysze, Estończycy, Szwedzi, Duńczycy i nawet Litwini mamy na morzu Bałtyckim wspólne, bardzo żywotne handlowe i polityczne interesy.

Ustępstwo

Wojna włosko-abisyńska jest pod znakiem zapytania. Cesarz abisyński gotów już dać Włochom kraj Ogaden, wzamian za dostęp do morza. Ale tego Włochom za mało: Ogaden ma zabójcze powietrze i jest za mały.

Portugalia ratunkiem

Anglikom i Francuzom przyszła myśl nowa: odkupić od Portugalczyków ich kolonie afrykańskie i przeznaczyć dla Włochów, którzy się nie mogą zmieścić w swej ojczyźnie. Ale naprzód trzeba Portugalczyków do tego interesu namówić. Tej namowy podejmie się chyba Anglja, bo ona już od 200 lat sprawuje cichą opiekę nad Portugalią. Pieniądze (w zlociel) wyłożyć musieliby Włosi. Wojna i tak ich będzie kosztować. Jeżeli jednak się zacznie, to Anglja nie dopuści Włochów do jeziora Tana, skąd wypływa Nil Błękitny, nawadniający Egipt.

Ile owiec mamy w Polsce?

W b. Królestwie 500 tysięcy sztuk. w Małopolsce 355 tys. w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku 286 tys.



w całym kraju 2 i pół miliona (1934 r.)

na kresach wschodnich 1 milion 360 tysięcy.

Hodowla owiec w Polsce stoi prawie w miejscu: gdy w r. 1930 było ich 2 miliony 491 tysięcy, a w r. 1931 — 2 miliony 600 tysięcy, to w roku ubiegłym liczba owiec nieco spadła do 2 milionów 554 tysięcy. Na 100 hektarów ziemi „użytkowanej rolniczo” przypada zaledwie 10 owiec. W Anglii natomiast jest na takim samym obszarze średnio 109 owiec, w Nowej Zelandji — 107, w Irlandji — 49, w Jugosławji — 35, w Hiszpanji i we Włoszech — po 33. Rzecz ciekawa, że w Australji owiec jest stosunkowo mało, bo tylko 15 na każde 100 ha ziemi. Tłumaczy się to pustynnym poczęści i bezwodnym obszarem Australji.

Owce stosunkowo więcej niż bydło rogате i trzodę chlewną hodują dwory. Ważne jest to, że ubój owiec (i kóz) wzrósł w r. 1934 przeszło o 10 proc. w porównaniu z rokiem 1932. Gdy bowiem w r. 1932 liczba zabitych sztuk wynosiła 542 tysiące, to w roku zeszłym podniosła się do 606 tysięcy. W tym samym zaś czasie ubój bydła rogatego spadł o 15 proc., trzody chlewniej spadł także o 4 proc. Innemi słowy spożycie baraniny w Polsce wzrasta, a to rokowałoby nadzieję, że się i hodowla owiec rozszerzy.

Nasze listy i odpowiedzi

P. W. 29. Informacji niestety udzielić nie możemy. — Rozwadów. Czemu Pan listu z 24 lipca nie podpisał? Zawiera bardzo ciężkie kalumnie, a że niepodpisany powędrował do kosza.

Państwowa Szkoła Handlowa i Przemysłowa Żeńska w Poznaniu przyjmie kilka uczennic. Warunkiem przyjęcia ukończonych 6 klas gimnazjum, lub równorzędnych. Internat przy Szkole. Zgłoszenia: Poznań, ul. Marszałka Focha nr. 2. Biuro czynne od godziny 10 i pół do 12.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 24 bm.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc wrzesień b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się do listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i zainkasuje prenumeratę 0,78 zł na wrzesień.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł 2.70, miesięcznie zł 0.90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszystsze wniesienie przedpłaty na III kwartał b. r., najpóźniej do końca sierpnia b. r.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień

Ogólna: O rozwój prasy katolickiej.
Misyjna: Za katechumenów.

Kalendarz

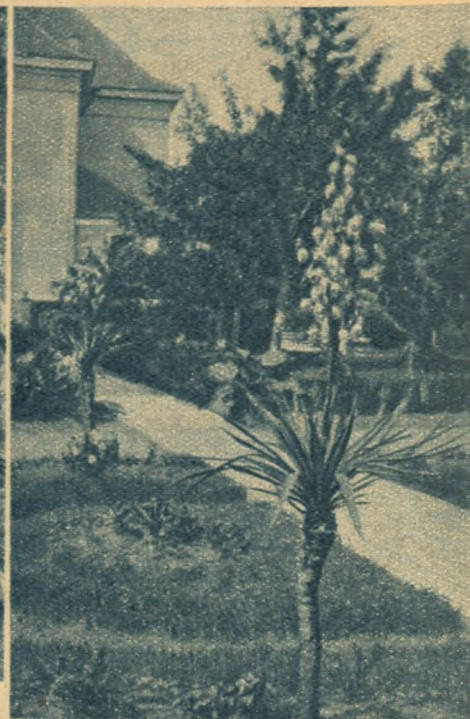
25. N. 11 po Z. Św. Ludwika.
26. P. MB. Częstochowskiej.
27. W. Józefa Kalasantego.
28. S. Augustyna.
29. C. Jana Chrzeciela.
30. P. Róży z Limy.
31. S. Rajmunda.

Adoracje N. S.

Święciechowa.
Wilkowo.
Włoszakowice.
Zbarzewo.
Brenno.
Walków.
Wielowieś.



Zarząd wielkiego szpitala berlińskiego, chcąc sprawić chorym niespodziankę, urządził dla nich na świeżym powietrzu przedstawienie. Sławni artyści cyrkowi zabawiali chorych, każąc im choć na chwil kilka zapomnieć o przykrościach choroby. (Times.)

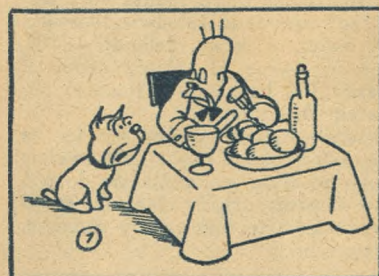


W ogrodzie plebanji Ludwichowo, pow. Starogard, zakwitły po 35-ciu latach dwie juki. Ich krajem macierzystym jest Ameryka zwrotnikowa lub Indie Zachodnie, gdzie rosną one w licznych odmianach.

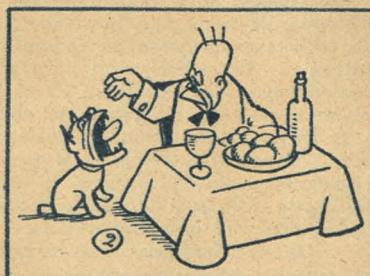
Poniżej: W tych dniach oddano w Austrii do użytku publicznego wspaniałą szosę alpejską, ciągnącą się aż do wysokości 2 tysięcy 500 metr. (Times.)



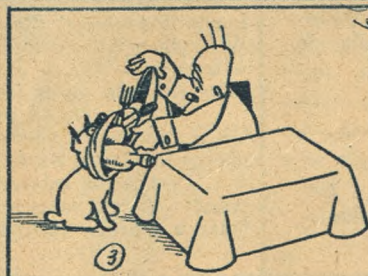
Niezwykłą uroczystość obchodziło amerykańskie miasteczko Oklohama. Mieszkaniczki tego miasta, sympatyczne siostry-czworaczki, obchodziły 20-tą rocznicę urodzin. (H. L.)



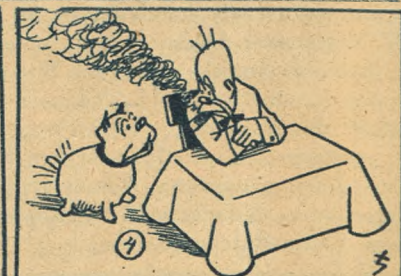
Ledwie wziął pierwszy kęs na widelec, Siadł przy mnie buldog — no jaki! Głowę jak dynię miał ten wisielec, A paszczę jak — chlebaki.



Rzuciłem kasek. Zniknął w otchłani Przepastnej paszczy jak mucha, Lecz ciągle nowej pożąda dani Nienasycona psiajucha.



Zywność, nakrycie, szklankę i fiaszkę Otchłanne paszczy psiej spusty Polknęły w mgnieniu oka jak fraszkę... Przede mną został stół pusty.



Spęczniała siedzi przy mnie poczwara I patrzy na mnie wciąż chciwie... W zadumie puszcza dymy z cygara, Na bestję patrzę w podziwie.

Nienażarty

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 266 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.